TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 9 lipca. №. 28.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Allokucya Ojca św. — Austryackiéj międzywyznaniowéj ustawy. — *Korespondencye*: Z Rzymu. — Z dyecezyi Przemyślskiéj 1, 2. — Z Adryanopolu. — Z Warszawy. — List ks. Biskupa Łubieńskiego. — Korespondencya rzymska do Czasu. — *Wiadomości potoczne.*

JEGO ŚWIĘTOBLIWOŚCI PANA NASZEGO

PIUSA

Z OPATRZNOŚCI BOŻÉJ

PAPIEŻA IX.

ALLOKUCYA

MIANA NA TAJNYM KONSYSTORZU DNIA 25 CZERWCA 1869.

Wielebni Bracia!

Z największą serca Naszego boleścią zmuszeni jesteśmy w tém najdostojniejszem Zgromadzeniu Waszem, Bracia Wielebni, opłakiwać nowe a katolickiemu Kościołowi i jego niezależności, wolności i prawom, a nawet społeczeństwu cywilnemu nader nieprzyjazny dekret przez rząd podalpejski wydany i ogłoszony. Mówimy tu o prawie, którém tenże rząd, po tylu niezliczonych prawie zamachach i krzywdach Kościołowi świętemu i jego ministrom, i rzeczom wyrządzonych, kleryków pod pobór wojskowy nie wahał się podciągnąć. Któż nie widzi, jak szkodliwe i jak nieprzyjazne jest Kościołowi to prawo, które prawo Kościoła od samego Chrystusa Pana udzielone obala i ścieśnia, prawo wybierania zdatnych i potrzebnych sług, którzy przez tegoż Chrystusa dla bronienia i rozszerzania boskiéj jego religii, dla starania się o zbawienie dusz aż do skończenia wieków postanowieni zostali, a które jedynie ku temu zmierzać się zdaje, ażeby w tych nieszczęśliwych Włoszech, gdyby to być mogło, katolicki Kościół z gruntu był wywrócony i zniszczony.

Słów nam zaiste braknie do nowego naganienia i potępienia takiego prawa. Wiadomo każdemu, żeśmy z obowiązku Apostolskiego Naszego urzędu nie zaniedbali powinności Naszéj pilnie wypełniać, i że wszyscy Wielebni Bracia duchowni Pasterze we Włoszech ku największéj imienia swego chwale najsprawiedliwsze zanosili skargi, reklamacye i żądania, ażeby prawo takie nigdy nie zostało wydane. Obyśmy również przy téj sposobności mogli, Wielebni Bracia, powstrzymać się od opłakiwania wielkich klęsk i wielkiego złego, które najświętszą religią naszą obecnie także i w Austryackim państwie i Węgierskiem królestwie w pożałowania godny sposób dotykają i trapią.

Wiadomości zaś, które Nas o sprawach Kościoła w Hiszpanii dochodzą, nie przynoszą Nam żadnéj pociechy, owszém smutek i boleść!

A daléj, rosyjski rząd idzie wciąż naprzód w prześladowaniu Kościoła katolickiego, i ze wszystkich prawie dyecezyi, nawet gwałtu używając, wypędza Biskupów i na wygnanie ich wysełą jedynie dla tego, że chcą Namiestnika Chrystusowego tu na ziemi głosu i rozkazów, według powinności swéj słuchać i takowe wykonywać, i nie pozwala tymże Biskupom po za granice państwa się wydalać, chociaż tego największy pożytek Kościoła wyraźnie wymaga. I rząd ten coraz to bardziéj z dniem każdym zabrania wiernym wszelkiéj swobody znoszenia się z Nami i z tą Apostolską Stolicą.

Atoli wpośród ciężkich, jakie Nas spotykają utrapień, niemałą pociechą jest Nam gorliwość pasterska godna wszelkiéj pochwały, z jaką Biskupi sprawéj katolickiéj mężnie bronią, całości zasad najświętszéj wiary naszéj strzedz i jedności Kościoła naprzeciw rozlicznym zasadzkom i zamachom, którémi ludzie bezbożni błędy swe szerzyć starają się, bronić usiłują. I spodziewamy [illegible], że wszystko katolickie duchowieństwo c[illegible]one biskupów swych przykłady według sił naśladować i z nimi współubiegać się będzie.

Tymczasem zaś tych wszystkich nieprzyjaciół Chrystusa i jego świętego Kościoła silnie napominamy, ażeby raz przecież dobrze rozważyli sobie, jak straszliwym jest Bóg w karaniu swoich i Kościoła nieprzyjaciół.

My zaś nie ustawajmy, Bracia Wielebni, najgorętszemi i najpokorniejszemi modły prosić i

błagać Ojca miłosierdzia, ażeby wszystkich nieszczęśliwie błądzących z drogi zatracenia na prostą ścieżkę prawdy, sprawiedliwości i zbawienia naprowadził, i ażeby katolicki Kościół po wszystkich miejscach nowemi i świetniejszemi tryumfy co dzień i coraz więcéj się przyozdabiał i pomnażał.

Austryjackiéj międzywyznaniowéj ustawy dział I.

Cogeris maledicere, quod divina lex prohibet: compelleris jurare, quod non licet.

S. Cypr.

(Dokończenie.)

Następuje §: *Reverse an Vorsteher oder Diener einer Kirche oder Religionsgenossenschaft, oder an andere Personen über das Religionsbekenntniss, in welchem Kinder erzogen und unterrichtet werden sollen, sind wirkungslos.*

Niech żyje postęp! Znowu się zdołano uporać z jednėm przykazaniem dekalogu. Powiedział Mojżesz: Nie świadcz fałszu żadnego. Ale co tam stary jeden Żyd, co o giełdzie nie miał ani pojęcia! Cna (a non lucendo) Austrya przykazuje: że dane na wychowanie dzieci słowo nie obowiązuje. — Ale my małżonkowie chcemy przyrzeczenia dochować. Ba, nic nie pomoże. Rewers nie ważny. Jesteście niewolniki. Zaliczeniście między małoletnich, między obłąkanych. Ale my już przebyli lata nie mogące sobą rozporządzać, my przy zdrowych zmysłach i rozsądku jesteśmy także ludzie czci i honoru, nie chcielibyśmy się splamić kłamstwem! Nadaremne wasze wybiegi. Ustawa niewoli do wiarołomstwa. Co jeśli tak jest, a gdzież jest liberaliści wiedeńscy, przechwalona wasza wolność? Toż to są nowe bogi austryackie! — Dotychczas unieważniano umowy, przyrzeczenia, jeżeli były wymuszone albo wyłudzone, jeżeli były uczynione od osób niedojrzałego albo zdrowego rozumu lub wolności nie mających; jeżeli tykały rzeczy niemożliwéj lub niemoralnéj. Dziś kodex austryacki utył o jeden paragraf więcéj. Nowa kategorya przybywa, tycząca się wychowania dzieci. A prosimy, czy rewersa podpisywane na wierność poddańczą, pospolicie pod naciskiem, czy przysięga żołnierska mają być ważne?! Rewers taki może być conditio sine qua non albo przyzwolenia rodzicielskiego, albo przyzwolenia jednego z małżonków, słowem: warunek małżeństwa, tak że za złamaniem warunku małżeństwo przestanie być małżeństwem a stanie się nierządem! Nic nie szkodzi, niech się tam i roztrzęsie małżeństwo, dosyć że przyrzeczenia na wychowanie dzieci nieważne. Czy tylko to nie jest tém, co koniec nazywa: Das Kind mit dem Bade ausschütten. Małżeństwo nawet poświęci zaciekłe prawo, byle dojąć katolicyzmowi. A teraz zapytujemy wszelakiego, poczucie osobistéj godności i wolności mającego, czego godna ustawa, nietylko kłamstwa dozwalająca, ale jeszcze do wiarołomstwa niewoląca?! Kłamano i przedtém co niemiara, ale przynajmniéj nie zdobyto się na bezczelność uświęcenia kłamstwa; pozostał ten zaszczyt nowéj Austryi.

Wiedzieć także należy kapłanowi, że ponieważ nie żyjemy w Tunisie lub podobnych Barbareskach, przypuszczać nam wolno, iż ustawa wtył nie działa, luboć prawdopodobnie prawodawcy rzecz inaczéj rozumieli.

Następuje artykuł II. O zmianie religii dzieci.

Paragraf piérwszy przepisuje: *Das nach dem vorhergehenden Artikel für ein Kind bestimmte Religionsbekenntniss darf in der Regel so lange nicht verändert werden, bis dasselbe aus eigener freier Wahl eine solche Veränderung vornimmt. Es können jedoch Eltern, welche nach Artikel I das Religionsbekenntniss der Kinder vertragsmässig zu bestimmen berechtigt sind, dasselbe bezüglich jener Kinder ändern, welche noch nicht das siebente Lebensjahr zurückgelegt haben.*

Paragraf ten dwa ma ustępy. Ustęp piérwszy przyjmuje Kościół, o ile na korzyść jego da się zastosować, t. j. dzieciom katolickim nie można przed piętnastym rokiem (wedle ustawy) narzucić innego wyznania albo innéj wiary, jako i późniéj nie można! Lecz dzieci innowiercze między siódmym a piętnastym rokiem przewicść do katolicyzmu można według zasad kościelnych t. j. bez niewolenia ich; oczywista, bo Chrystus nie Mahomet. Sama ustawa przypuszcza coś podobnego mówiąc: in der Regel, a więc tém samém możliwe wyjątki, nie wskazuje zaś nigdzie, jakie. Do tego kładzie za warunek własny, wolny wybór, a taki możliwy przed piętnastym rokiem.

Ustęp drugi paragrafu znowu nas umacnia w twierdzeiu naszém, że mularska Austrya dusznie pragnie małżeństw mięszanych, aby religią nietylko katolicką ale wszelką zupełnie zniszczyć. Bo wszędzie niańczy małżeństwa mięszane. Prawo pospolite przyrodzone dozwala szatki zmieniać dzieciom, a ustawa rakuzka religijne wyznanie, ale tylko mieszańcom to wolno, a nawet, o jakże błogosławieni, wolno im łamać poprzednie umowy. Ale pocóż było, pytamy powtórnie, uchwalać artykułu Igo paragraf 2gi, że przy mięszanych małżeństwach mają iść synowie za ojcem a córki za matką, że wolno czynić umowy odwrotne i odmienne, jeżeli następne orzeczenia siłę tamtego przepisu niweczą!? Po co tam ten przepis zawadza? Pocieszne to jeżeli nie obrzydliwe partactwo, te wyznaniowe ustawy. Dzieci małżeństw jednolitych niewolą do wyznania rodzicielskiego na lat czternaście. W mięszanych nie troszczą się wcale o dziecko od urodzenia aż do lat siédmiu, dają go na łup rodzicom, dozwalają frymarki duszą i zbawieniem dziecięcia; daléj niewolą go do religii i wyznania, w jakiém go rok ósmy zastał, na lat siedem. Po dwóch siódémkach pozwalają na najrozpasańszą swawolą. Ale skąd u naszych prawodawców ta liczba Mojżeszowa? Jakiś tam w tym zakonie wiedeńskim znaczny przymieszek czosnyku! Jakoż cały rząd dzisiejszy opiera się głównie na: Unsere Leute. Tak stolica rakuzka zwie Żydów.

Ustęp drugi Kościół na swą korzyć wyzyskiwać będzie, a nie dozwoli łupów ze siebie. I tak np.

jeżeliby w mięszaném małżeństwie *jedno* z małżonków chciało dziecko katolickie przewieść do akatolicyzmu, oprze się temu kapłan, bo mowa jest o rodzicach: Eltern, nie zaś o ojcu lub matce; prźeć należy na to, że ustawa wymaga zgody obojga rodziców. Zatém nie wolno wdowie, nie wolno wdowcowi akatolikom. Ale chociażby zaszła zgoda obojga małżonków na odwrócenie dzieci od katolicyzmu, kapłan najusilniéj wszelkiemi sposobami stracie Kościoła zapobiegać będzie. Kościół podobny prozelityzm uważa za gwałt, gorszy od dawnego polowania na majtków, bo wykonany na małoletnim, do obrony własnéj jeszcze niezdolnym, z pominięciem przyrodzonego opiekuna, jakim jest in puncto fidei Kościół. Godzącą się na to katolicką stroną obłoży cenzurami. Religia już tu traktuje się nie jako rzecz przekonania, jako światło prawdy, jako mistrzynię życia: tylko jako strój, do mody, do upodobania się stosujący.

Nieślubnym mięszanym rodzicom (Eltern) nie wolno dzieci z Kościoła uprowadzać, bo ustawa mówiąc o umowie (vertragsmässig) supponuje małżonków.

Możnaby tu znowu zapytać, co ustawa rozumie przez: Religionsbekenntniss? Religią, czy wyznanie, czy obrządek, czy wszystko troje? Już to ustawy austryackie zawsze potrzebują obszernych komentarzy.

Paragraf 2gi: *Im Falle eines Religionswechsels eines oder beider Elterntheile, beziehungsweise der unehelichen Mutter, sind jedoch die vorhandenen Kinder, welche das siebente Lebensjahr noch nicht vollendet haben, in Betreff des Religionsbekenntnisses ohne Rücksicht auf einen vor dem Religionswechsel abgeschlossenen Vertrag so zu behandeln, als wären sie erst nach dem Religionswechsel der Eltern, beziehungsweise der unehelichen Mutter, geboren worden.*

Prawomocność paragrafu obecnego o tyle uznaje Kościół, o ile iść może prawdzie katolickiéj w pożytek. Skoro się zaś przeciwko prawdzie obraca, zarzucamy mu, co się nigdy w prawie dobrém jawić nie powinno, zarzucamy mu ogromną fikcyę, jakoby dzieci wtóry raz na świat przychodziły. Przytém płaci się jeszcze za odstępstwo od wiary wolnością złamania układu; i to prosimy zauważyć, koniecznie, przymusowo. Bo mogą rodzice, lub jedno z nich apostołować, a przecież nie mieć woli pociągania za sobą dzieci; mogą przeczyć dziad, babka katolicy. Swawola razem i niewola na sprawdzenie dziś już spowszedniałego spostrzeżenia, że częstokroć stykają się ostateczności. Zaprawdę, nasi prawodawcy terminowali gdzieś u nowoczesnych ogrodników, co przez sztuczne zapładnianie wyprowadzają odmiany nowe. Tak tutejsi zakonodawcy chcą wytwarzać nowe religie. Tylko że wszystkie sztuczne odmiany pospolicie nie są stałe i nazad wracają do pierwotników, podobnie powysechają z czasem wszystkie owe pomięszane wyznania mimo nader troskliwego pielęgnowania izb wiedeóskich.

Wypada nam do tego paragrafu poczynić niektóre uwagi.

I tak: ciągle nam zawadzają słowa: Religion, Religionsbekenntniss, że te wyrazy nie są jednoznaczne, pokazaliśmy już wyżéj, a z niejasnego ich określenia wiele bałamuctwa płynie. Jeżeliby Religion oznaczało róónice pni, inne zastosowanie, jeżeli różnicę konarów znowu inne. Nam zdaje się, iż paragraf chce mówić o mieszanych rodzicach, i to tylko co do wyznań nie co do religii, bo na teraz Rząd jeszcze nie uznał małżeństwa między wiernym a niewiernym, luboć wolność na tego rodzaju skojarzenia przy dzisiejszém łakomstwie i zmateryalizowaniu prawdopodobnie nie dlugo da na siebie czekać, gdy Państwo przywłaszczyło sobie prawo stanowienia przeszkód małżeńskich i uwalniania od nich. A nawet, aby nie pomawiano nas o kłótliwość, przypuszczamy, że ustawa na myśli miała małżonków, luboć mówi tylko: Eltern. Czynimy te wnioski ze słów: *ohne Rücksicht auf einen vor dem Religionswechsel abgeschlossenen Vertrag* rzuconych nie hypotetycznie (*etwa* abgeschlossenen), lecz kategorycznie; a takie umowy tylko przy mieszanych osobach i małżeństwem związanych możliwe. A zatém: jeżeliby w pierwotnie mieszaném małżeństwie katolika z akatolikiem strona akatolicka połączyła się z Kościołem, dzieci któreby były akatolikami, mają natychmiast wrócić do Kościoła. Jeżeliby odpadła strona katolicka, dzieci katolicy nie mają ginąć Kościołowi wedle zasad, któreśmy powyż wyłożyli. Jeżeliby z mieszańców katolika i protestanta protestant odpadł do żydowstwa, zawiadomi kapłan stronę katolicką, że zapadła causa separationis; jeżeli nie będzie separacyi, ma katolik zabezpieczyć się umową o następne dzieci, które w każdym razie mają być katoliki.

Ograniczylibyśmy zatém cały paragraf na te tu potrącone wypadki. Tak sędzia kościelny tłómaczyć go winien; széroko zapewnie bezbożny zechce zastosowywać: do małżeństw jednolitych, do następnie mieszanych, do rodziców nieślubnych; ale w takim razie lepiéjby się była ustawa wyraziła: Wenn die Eltern die Religion wechseln, wechseln auch die unmündigen Kinder. Już to cała obecna ustawa ma coś kołtonowatego. Z resztą nie mamy nic przeciwko takiemu szerokiemu niewodowi, jeżeli połów ma pójść na pożytek Kościoła, i owszém tego pragniemy: lecz jeżeliby z Kościoła chciano wyławiać, nie dopuszczajmy rozwierania skrzydeł ustawowych.

Ponieważ ustawa tak bardzo nieprzychylna katolicyzmowi, tymci skrzętniéj ją wyzyskujmy. I tak: ustawa mówi o obecnych, vorhandenen, dzieciach. Dzieci po odpadnięciu przyjść mające albo wedle dawnéj umowy mają się chować, albo względem nich nową umowę zawrzeć należy, oczywista katolik z korzyścią Kościoła swego.

Choć ustawa nie mówi tego wyraźnie, jako fugax lucis et veritatis, ale przy apostazyi jednego tylko małżonka nic więcéj, tylko swoją płeć zabrać mu dozwala. Konwertyt zaś ojciec może wszystkie dzieci; o toż i matka powracająca niech się kusi.

Ojciec nieślubny wracający na łono Kościoła niech zajmuje z sobą dziatki doośmiolatki do Kościoła. Paragraf albowiem nie mówi o małżonkach Eheleute, tylko rodzicach, zwłaszcza, jeżeliby się ojciec nieślubny dał do metryk zapisać, a wolno mu to każdego czasu. Wszakże innowiercom podobnego zastosowania nie dopuści, bo nie na jednym obroku ma być prawda i fałsz. Czas dzisiejszy tak robi, ale i to

przeminie, jak tyle vanitates saeculi. W ogóle trzeba trzymać się zasady: jeżeli katolicy odpadają jedno czy oboje, nie mają prawa zabierać dzieci. Dzieci takich stają się irregulares. Jeżeli niekatolicy, niechrześcianie łączą się z Kościołem mogą być spokojni, gdy *nie zdołają* więcéj, tylko płeć swoją zająć do Kościoła.

Wypada nam zapytać się jeszcze, do ilu też razy ustawa dozwoliła przewłóczyć dzieci? Bo rzecz jest możliwa, że w krótkim czasie rodzice parę razy zmienią religię lub wyznanie w tym czasie, gdzieby dzieci winny pójść za nimi; parę razy mogą z pełni władzy rodzicielskiéj wedle § 1go art. IIgo dzieciom nakazać zmianę. Do ilu też to razy ta frymarka ma się odbywać? A co za przecudna, dla liberałów tak bardzo pożądana rozmaitość wiar i wyznań! To pewna, że za ustawą obecną do lat 21 postęp tak dalece może ogarnąć świat, iż w jednéj i téj saméj rodzinie wedle ducha wiedeńskiego, dziś po katolicku zawięzujący się, może być trzy różne wiary i trzy różne wyznania, czyli inaczéj: familia w przekonaniach rozsypie się najzupełniéj. I słusznie. Bo już wtedy ojciec i matka przestaną być pojęciami w ludzkości potrzebnémi i koniecznémi; zaginie pojęcie rodziców. Wtedy już państwo i falanster będą ojcem i matką człowieka, i postawią go, jeżeli tylko będzie prawdą, nie u próżnych już drabin. Popędzą w prawdzie do codziennéj roboty, jak my bydlęta nasze, ale wiadomo, niema pilniejszego zadania nowożytny liberał, tylko aby brzuch syt miał, choćby za cenę utraty wolności i ostatniéj cechy człowieczeństwa.

Musimy jeszcze raz powtórzyć, że zapatrywanie się nasze na apostazyę jest rdzennie odmienne od zapatrywania się józefinskiego, które nie wiém czemu bardziéj należałoby przypisać, czy głupocie, czy też zbytecznemu jadowi liberałów wiedeńskich przeciwko Kościołowi. Mówicie przecież, że małżeństwo jest kontraktem. Choćby i nie było Sakramentem, toć wiecie o tém bardzo dobrze, że u nas katolików zawiera się w kilku chwilach na całe życie, czego przecież bronić nie możecie, gdy nie bronicie układów obowięzujących na wieki np. przy sprzedażach.

Pod tymi warunkami raz prawnie zawarte małżeństwo katolickie jest zatém kontraktem na zawsze ze wszystkiémi swémi korzyściami, niedogodnościami i obowiązkami, między którymi istotnym jest: katolickie wychowanie wszystkich przyszłych dzieci. Małżeństwo to, czyli kontrakt, raz prawnie zawarte nie odnawia się nigdy więcéj, i nie potrzeba tego nigdy. Nie ma dotąd na świecie ceremoniału na odnawianie małżeństwa tego samego i jednego, trwającego. Więc przejście jednego lub obojga katolickich małżonków zkądże ma dawać władzę rodzicom zabierania dzieci z Kościoła? Na czémże się ta władza zaboru opiera? Apostazya jest apostazyą i nic więcéj; z istotą małżeństwa, dawnego, dożywotnego kontraktu nie ma zgoła a zgoła nic wspólnego, ani z dziećmi, a jeszcze mniéj z wiarą ich; chyba żeście po siemu byt nakazali, że apostazya jest ceremoniałem rozwiązania dotychczasowego, istniejącego, pod warunkiem nierozwiązalnego zawartego kontraktu małżeńskiego i zawiązania nowego. Zaczém złodziéj, któryby odkradł swą raz odprzedaną rzecz, złoczyńcąby nie był, tylko Wielkim Ceremoniarzem rozwiązania prawa dawnéj słusznéj własności a nawiązaniem prawa nowéj prawéj niewłasności. Lecz gdybyśmy się jeszcze i na taką zasadę zgodzili, toć dopiéro mogłoby prawo wyrokować o dzieciach po apostazyi przyjść mających, nie zaś o dzieciach przed apostazyą pod innemi zgoła warunkami narodzonych. Co raz się stało, odstać się nie może nigdy. Owszém wszystkie dzieci, nawet i po apostazyi spłodzone mają być po katolicku wychowane. Gwałt tylko czyni katolikom ustawa, a gwałt, jak długo istnieje na świecie, istnieje pojęcie prawa, prawem nie jest nigdy. Znosi się go tak długo, jak długo go odeprzéć nie można; owszém, skoro tylko można, jarzmo z siebie zrzucić wolno. Na to godzi się świat cały. Zbierając rzecz, twierdzimy, że przez apostazyę małżeństwo nie może stać się właśnie mięszaném; bo już jest małżeństwem, nie odmienia, nie przeistacza się w inne małżeństwo; przy zmianie religii czy wyznania pozostaje starém małżeństwem, a przedewszystkiém, o co nam właściwie chodzi, małżonkom apostatom nie przysługują ustawowe swobody i prawa małżonków pierwotnie mieszanych. Zmiana religii czy wyznania nie jest przecież zmianą małżeństwa. Dwie tu kategorye zupełnie różne i w siebie nie wchwytające. Zatém, gdy pierwotnie mieszanym małżonkom wedle ustawy wolno zawierać układy o dzieci, nawet odmieniać ich religię przed ósmym rokiem, choć bez własnego przejścia: apostatom nie wolno ani jednego ani drugiego. Nie wolno im odmieniać: wolno wedle ustawy tylko przeciągać ze sobą. Apostaci nie są wcale zrównani z mieszańcami.

§ 3. *Wird ein Kind vor zurückgelegtem siebenten Jahre legitimirt, so ist es in Betreff des Religionsbekenntnisses nach Artikel I. zu behandeln.*

Orzeczenie to przyjmujemy, o ile na korzyść Kościoła; przeciwnie nie; bo co za związek legalizowania z wiarą?! Czemu uchwała przyczepia do legalizacyi rzecz duchowną, gdy tu idzie pospolicie o czysto świeckie dobro, o imie, majątek!? Czemu przynajmniéj ustawa nie wyczekiwa żądania podobnego strony interesowanéj t. j. o legalizowanie się ubiegającéj!? Bo może nie będzie żądała od dziecka przemiany religii, albo ani sobie tego życzyła! Jakie kłócenie pojęciami!! — Paragraf powołuje się na artykuł I.; ale w któreże ustępy tamtego chwyta? Jeżeli legitymacya w skutek subsequentis matrimonii, rozumiemy. Bo jeżeli rodzice jednolici, idzie dziecko wedle paragrafu I. Jeżeli mięszani, miałoby iść wedle paragrafu II., gdzie właśnie mogłaby spotkać Kościół wielka krzywda, iżby synek matki katoliczki i po katolicku prowadzony, musiał może pójść za ojcem protestantem. Wszakże, jeżeli dziecko legalizuje reskrypt principis, już trudniéj przystósować artykuł I. Skoro rodzice wyznawali jedną wiarę, nie ma wprawdzie żadnéj zawady. Lecz gdy rodzice dziecka byli różnych religii i wyznań, do któregoż paragrafu (artykułu pierwszego) wypadek ten stósować się ma? Do drugiego, oczywiście że nie, bo w nim mowa o małżeństwie: Bei gemisch-

ten Ehen. A właśnie legalizacya poświadcza, że małżeństwo nie istniało. Legalizacya nie ogłasza tego za małżeństwo, co małżeństwem nie było; usuwa tylko skutki szkodliwe nieślubnego spłodzenia, a przychyla dobrodziejstwa ślubnych narodzin. Więc do tego wypadku wcale paragraf zastósować się nie da. Zatém, gdyby dziecko nieprawe z matki katoliczki po legalizacyi principis ojciec luter chciał przeciągnąć przed laty siedmioma do wyznania swego, nie wolno mu to w żaden sposób, bo przez legalizacyą dziecka jeszcze się nie stał małżonkiem matki, a artykułu I. paragraf 2 wyraźnie mówi o małżonkach nie o rodzicach; zatém dziecko po starszemu za matką pójść musi. Podobnie, gdyby protestant, co miał *prawo wychowywania* dziecka katolickiego, już nie żył, zatém z prawa sobie przez ustawę przyznanego korzystać nie mógł. Baczność zatém, bo mamy wypadki legalizacyi, które wcale nie powinny być podsunięte pod artykuł: o zmianie religii dziecka.

Przypominamy, że Kościół ma swoje prawa legalizacyi.

Powie nam kto: Ty Panie Wstecz! Gwałcisz zasadę nowożytną, zasadę postępową: Równe prawo dla wszystkich! — Najotwarciéj przyznajemy się, że ją gwałcim; bo rzeczona zasada jest najniezawodniéj najkolosalniejszą niedorzecznością. Mimo całéj równości między ludźmi, o któréj wiemy, nie z tegoczesnéj filozofii, lecz średniowiecznego katechizmu, przecież zarówno wszyscy równi być nie mogą. Jak liście na drzewie; wszystko zarówno z drzewa żyje, a przecież jeden niżéj, drugi wyżéj; jeden na otwartém słońcu, drugi w cieniu; jeden na południe, drugi na północ; jeden wystawiony na ustawiczne siepanie wiatru, drugi spokojny do konaru się tuli; jeden nizko rosą z ziemi co noc się napawa, drugi wysoko długi czas na kroplę deszczu czekać musi. Już zaś co do zdań i mniemań ludzkich nigdy równego prawa zarówno wszystkim dać nie możemy. Uznania rabusie, złodzieje równego z mężami cnotliwymi od nas nie otrzymają nigdy, choćby im tam nie wiedzieć jak plużyło. Owszém: chwast tym mniéj ma prawa w pszenicy zawadzać, im szérzéj i rozkoszniéj się rozkłada; tym mniéj i szarańcza: im obficiéj się rozradza!

Artykuł III. Paragraf 1.: *Die Eltern und Vormünder, so wie die Religionsdiener sind für die genaue Befolgung der vorstehenden Vorschriften verantwortlich.*

Artykuł III. między ustawy wyznaniowe właściwie wcale nie należy, bo nic nie urządza między wyznaniami. Należałby zaledwie tam, gdzie do kodeksu poprawczego czy karnego. Wypisali sobie tylko nim Soloni z pod Kahlenbergu świadectwo, jak głęboko przekonani byli, że uchwały ich są gwałtem, despotyzmem; że będą naruszane i dla tego srogiém obwarowaniem opasują je. A tę praktykę widzim we wszystkich nowożytnych ustawach, snać nasi prawodawcy nie bardzo o ich trwałości są przekonani. Ale któryż mędrzec stawi prawa, które nie wypływają z potrzeby, które gwałtem wtłaczać trzeba? Tylko ci, co noszą kałamarze za żydowskimi dziennikarzami. — Że tam jeszcze słudzy religii (czy tylko wszyscy solidarnie aż do dzwonnika i zamiatacza kościoła?) odpowiadać mają, nie dziwi nas wcale, boć dzisiaj oni powinni być kozłem ofiarnym w wszystkich i za wszystko, czy morderca zamorduje, czy mordercę powieszą; a przedewszystkiém powinni być kozłem ofiarnym za wystrzelanych najezdników; lecz, że w dodatku i rodzice do odpowiedzialności pociągnięci, to jako pogodzić z ową wolnością, co to już od Robespiera i Marata w pełni nad rodzajem ludzkiém zejść miała, pojąć nie umiem!? Nam się zdaje i na to niech się ustawodawcy gotują, że o tyle rodzice trzymać się będą ich ukazów, o ile głębokie będą mieć przekonanie religijne, t. j. wcale nie. Nie będą nasi rodzice mieć w świetle nowéj ery żadnego, toć właśnie w tym razie o tyle będzie u nich ustawa znaczyła, o ile nie stanie w drodze ich woli, upodobania, ich zamiarom i rachubom. Kościół jeżeli się odwoła kiedy na ustawę, to tylko wtedy jedynie, gdy dobro Kościoła tego wymagać będzie, nie zaś dla czci, na jaką sobie każda ustawa mądra i sprawiedliwa zasługiwać winna. Miałbym ja oskarżać rodziców, dajmy na to akatolików, jeżeliby dziecko swoje dali wychowywać po katolicku, o gwałcenie téj to waszéj ustawy?! — A nuż nie będzie krewnych; a nuż nie będzie wiedział predykant akatolicki?! Lecz może chciała ustawa, aby w takim razie rodzice sami się oskarżali? Co za klassyczna naiwność!!

Kończy się ustawa zastrzeżeniem: *Für den Fall der Verletzung derselben steht den nächsten Verwandten, ebenso wie den Oberen der Kirchen und Religionsgenossenschaften das Recht zu, die Hülfe der Behörden anzurufen, welche die Sache zu untersuchen und das Gesetzliche zu verfügen haben.*

Drakońską władzę dała ustawa małżonkom mieszanym, bo dozwala im frymarczyć dziećmi, które powinnyby być katolikami, drakońską władzę daje apostatom, bo dozwala im po katolicku chrzcone i chowane pacholęta niewolić nawet do żydowstwa; — obok téj tak wygórowanéj władzy cóż mają jeszcze do czynienia krewni z prawem swojém oskarżania rodziców, i na czém się ich to uprzywilejowanie zasadza? Bo władza rodziców mieszańców i apostatów, chociaż tak despotyczna, zawszeby ją jakokolwiek usprawiedliwiało płodzenie, żywienie, wychowywanie dzieci, choć ani to nie daje jeszcze prawa na dusze, jak powyżéj okazaliśmy. Lecz cóż krewni, co ani spłodzili, ani żywili?! Czy przywrócić chce konstytuanta wiedeńska stare błogosławione wschodnie prawo solidarności rodowéj!? Najniezawodniéj; jak usiłuje otworzyć całe stare pogaństwo! Gdyby choć istniały u nas rady familijne, jak we Francyi? Alić tu raz wymierzony na małżeństwa jednolite, osobliwie zaś katolickie, bo na mieszańców wobec władzy ich prawie absolutnéj skarga ledwie możliwa! Bylibyśmy bardzo wdzięczni ustawie, gdyby nam była wyjaśniła, czemu jednolite małżeństwa na sztych tak bardzo mają być wystawione. Radzibyśmy, by nam odpowiedziała, czy wobec przepisu takiego możliwa miłość familijna i krzepkość rodziny? — Czyż nie uwalnia dotąd prawo najbliższych krewnych od obowiązku oskarżania? Lecz prawda, w

nowéj erze rodzina nie potrzebna wcale. Stary to grat z wieków barbarzyńskich! — I tak mimowoli zawsze wykluwa się szydło z worka, a kopyto z pod spodnicy. Śpiewka na pozór zbyt liberalna, a finał, jakiegoby mógł pozazdrościć wiedeńskim liberałom nawet sam niezabuwienny!

Lecz cóż ma być na przypadek, jeżeli i rodzice i krewni i duchownieństwo zgodzą się na zgwałcenie ustawy? Oczywista, zgwałconą zostanie, na co prawodawcy milcząco przyzwolili, bo urzęda nie mają nigdzie nadanego sobie prawa ex officio czuwania i śledzenia. Na cóż zatém suszyła sobie mózgi mądrość piwiarska? Odpowiedniéj było, krótko orzec, że wyznanie, czy religia dzieci, zależy od zgody trzech czynników, tj. rodziców lub opiekunów, krewnych najbliższych, a trzeci czynnik: przełożeństwo (czy sami tylko biskupi, superintendenci i starsi rabini?) kościelne. To orzeczenie należało postawić na czele, a dopiero z niego snuć pojedyńcze szczegółowe przepisy. Takby było przynajmniéj logiczniéj i jaśniéj.

Ciekawa rzecz, że gdy rodzice i opiekuni są odpowiedzialni, Derjenige paragrafu 4go artykułu I. zgoła nie jest odpowiedzialny i może bezkarnie swéj władzy nadużywać.

Ku ostatkowi słowo: Z jakiego téż właściwie źródła wypłynęła obecna austryacka ustawa wyznaniowa? Bo że w Ameryce rząd nie zważa na różnicę wyznań, usprawiedliwić się to poniekąd da niektóremi nieprawidłowemi okolicznościami, jak np. nieustannym napływem najróżnorodniejszych żywiołów, małą liczbą płci niewieściéj itp. Tutaj w Austryi ostatecznie grała chciwość. Austryak nigdy nienasycony, zwłaszcza taki prawnik bióralista. Córki zaś Izraela od czasów matki swéj Racheli aż po dni nasze rade kryją złote bożki. Ztąd więc wszelkie ułatwienie małżeństw mieszanych, odstępstwa od wiary, frymarki zbawieniem dzieci, ztąd wkrótce zaprowadzić się mające śluby cywilne.

Ma zaś pamiętać bardzo kapłan katolicki, iż uwagi władzy biskupiéj nie jest to niewzruszalny przepis, jest to tylko nakreślenie ostatecznie możliwych granic, do których kapłan cofać się może, po za które ustępywać nie wolno. Ktoby ściśle ad litteram trzymał się uwag, naprożno pochlebiałby sobie, że jest dobrym pasterzem. Wódz wskazuje ostateczne kresy odwrotu, lecz żołnierz nie ma na nich leżeć, następnie może broń bez wystrzału rzucić. Owszém raczéj wstępnym ma iść bojem, bo *non veni mittere pacem, sed gladium.* Podobnie tutaj. Trudno, może niekiedy i niepodobna obecnie zastósować się zupełnie do prawa kościelnego, lecz przecież w każdym możliwym razie wszystko doń naciągać, bo *cum leges iniquae recognoscuntur, merito damnantur; licet damnent.* Tertull. Gwałt cierpieć możem, przyzwolenia przecież nie dawajmy nigdy. Na ostatecznych krańcach znaleść nas ma tylko ostateczna potrzeba. Taki a nie inny jest zamiar władzy biskupiéj folgując do czasu przyciskającéj potrzebie.

O zmianę ustawy wyznaniowéj usilnie starać się należy. Bo żadna ustawa państwowa nie jest absolutną; przynajmniéj dyspensa możliwa. Pierwsi chrześcianie także nurtowali pod wrażemi sobie ustawami, dziś tak czynią szlachetni Irlandczycy. Wedle pojęć konstytucyjnych nawet wolno za jéj zniesieniem agitować, luboć w zasadzie zgoła państwu nie przyznajemy prawa uchwalania podobnych nomokanonów, zwłaszcza po potarganiu konkordatu. Dzisiejsza pseudoliberalna większość może być jutro mniejszością. Zatém pracować nad obaleniem!

Powie kto: za ostro gonim z państwem! — Ani o włos puszczam głębiéj kopią, jak ono. Godzą ostrzem w nasze serce, nie mamyż odbijać?! *Ein christlicher Mann darf nicht so feige sein, aus dem Weltkampfe der Gottlosigkeit sich zurückzuziehen,* napomina pewien szlachetny Niemiec. Sam zresztą rząd wydał wyrok na siebie. Bo jeżeli w sposób ohydny, którego się zresztą po ohydnych ustawach było spodziewać, każe nie słuchać biskupów, pytamy: A tyś kto jest, abyśmy cię mieli słuchać?! Zkądeś i od jak dawna i kto cię posłał? Biskupi, co są, wiemy, ale ciebie wczoraj my nie znali, a jutro nie będzie cię pewnie!

Gdy zaś widzimy obecne zażarte a olbrzymie sprzysiężenie na Kościół, nie trwożmy sobą wcale. Dyoklecyan, krwawy mocarz świata, kuć kazał pieniądze cum Fatis Victricibus, a to: *superstitione christiana ubique deleta.* Pochlebiał sobie, że już chrześciaństwo w powodzi krwi zupełnie zatopił. Aż oto jeden z następców jego rzucając krwią swoją ku niebu, woła: *Vicisti tandem, Galilee!* Bądźmy pewni, że jeżeli tylko będziemy czynić powinność naszą, mimo wszystkich koronowanych spiskowców, mimo wszystkich wielogłowych parlamentów, mimo wszelkich nadętych uczelni, mimo pijanéj ulicy, mimo: *ademta libertate religionis, et interdicta optione divinitatis, ut non liceat mihi colere, quem vellim, sed cogar colere, quem nollim,* Tertull., ostatecznie przecież, po raz tysiączny odniesie zwycięztwo Chrystus!

KORESPONDENCYE.

* **Rzym,** *2 lipca.*

Na konsystorzu 25 czerwca Ojciec św. mianował kardynała Milesi, protektora kollegium polskiego kamerlingiem świętego kollegium; poczym miał allokucyą, któréj tekst łaciński wam już przesłałem. Opłakując nowe gwałty rządów świeckich naprzeciw św. Kościołowi, niezbożne prawo włoskie pociągające duchownych do służby wojskowéj; coraz nowe zamachy liberałów w Austryi, Węgrzech i w Hiszpanii, nakoniec napiętnował sromotą zasłużoną despotyzm dziki Moskwy, która już jawnie swym schizmatyckim instynktom folgując, sprzysięgła się na obalenie wiary katolickiéj i w tym celu oderwać się stara Kościół polski od środka jedności, od Papieża, a nawet Pasterzy dyecezyi gwałtem uprowadza. Otuchę stąd wyraził, że episkopat na całym świecie jednozgodnie obstaje przy wierze Chrystusowéj i Namiestniku Chrystusowym.

Po téj przemowie kreował biskupów na opróżnione Stolice pasterskie.

Na Stolicę patryarchy *antyjocheńskiego in partibus infi-*

delium Mgr. Pawła Brunoni, dotychczas arcybiskupa w Taion, in p. inf.

Na Stolicę arcybiskupią w *Nicei in part.* Wielebnego Serafina Vannutelli, kapłana z dyecezyi Palestrian beneficiata przy bazylice Watykańskiéj, Dr. filozofii, teologii i obojga prawa.

Na Stolicę biskupią *Pięć kościołów* (w Węgrzech) W. Zygmunta Kovaes, kapłana dyecezyi Sabonia, kanonika katedralnego (w Veszprim i Dr. teologii.

Na Stolicę biskupią w *Sonoru* (w Mechiku) W. Józefa od Jezusa i Maryi Vriaste, kapłana dyecezyi Sonoru, rektora seminaryum i wakaryusza kapitulnego.

Na Stolicę biskupią w *San-Louis-de Potosi* (w Mechiku) W. Emmanuela de Condi, kapłana tegoż miasta, kanonika katedralnego, wikaryusza kapitulnego, licencyata teologii.

Na Stolicę biskupią w *Ibarra* W. Antoniego Tomasza Jturralde, kapłana archdyecezyi de Quita, Dr. taologii.

Na Stolicę biskupią w *Tyberyjas* in part. Mgr. Józefa Michała Aristegni, kapłana w Santjago (w Czili) prałata domowego Jego Świątobliwości, dziekana katedralnego, wikaryusza jeneralnego.

Potém Ojciec św. ogłosił wybór uczyniony już przez breve papiezkie:

Na Stolicę bis. w *Wielkim Waradynie* (w Węgrzech) obrządku łacińskiego, W. Szczepana Lipowniczki, kapłana archidyecezyi w Strygonie i kanonika katedralnego.

I wybory dokonane od czasu ostatniego Konsystorza przez pośrednictwo Kongregacyi Propagandy.

Na Stolicę arcybiskupią w *Amasi, in partibus*, Mgr. Jana Chrzciciela Pompallier, byłego biskupa missyjnego d'Auckland (w Nowéj Zelandyi).

Na Stolicę biskupią w *Phillippopolis in partibus*, W. Feliks Ridel, ze seminaryum Missyi Zagranicznych, wikaryusz apostolski Korei.

Na Stolicę biskupią w *Camacum in partibus*, W. Piotra *Ewyik*, dominikanina, wikaryusza apostolskiego w *Curaçao*.

Na Stolicę biskupią w *Eucarpia in partibus*, W. Karola Delmonte z Kongregacyi Missyi, wikaryusza apostolskiego Abyssynii.

Na koniec proszono Jego Świątobliwości o *palliusz* dla biskupa Pięć-kościołów, mającego ten przywiléj od czasów Benedykta XIV.

Dzień 29 czerwca był bardzo uroczystym w świętem Rzymie, bo uwieczniony męczeństwem św. Piotra i Pawła, głównych Patronów Rzymu, jako Stolicy chrześciańskiego świata.

W wigilią odprawił Ojciec św. pierwsze nieszpory bardzo uroczyste w bazylice św. Piotra; poczém pobłogosławił palliusze, które po poświęceniu zaraz złożone są na grobie księcia Apostołów, aż się zdarzy potrzeba posłania ich nowym arcybiskupom, prymasom i patryarchom. Całe popołudniu (jako też nazajutrz po św. Piotrze) puszczano, ale samych tylko mężczyzn do podziemi św. Piotra, gdzie są groby papieży i szczątki bardzo ciekawe dawnéj bazyliki konstantynowéj. O *Ave Maria* fasada, kopuła i portyk św. Piotra gorzały tysiączne światła, tak zwane *combiamento*, które żeby zobaczyć zbiegają się tłumy zawsze to na *Pincio*, to na *Monte Cavallo*, na górze kardynalskiéj. Wszystkie gmachy publiczne, ale i prywatne rzęsistym płonęły światłem, już wcześnie tu i owdzie, prawie jeszcze za dnia zapalonym.

Jess to miły bardzo widok téj illuminacyi; bo nie jak u nas świece w oknach, lecz ogromną moc papierowych lampek kolorowych, w herby malowanych, z ukrytymi świecami wystawiają na zewnątrz po za okna. Z brzaskiem dnia świątecznego św. Piotra i Pawła, huk dział z zamku św. Anioła zwiastował uroczystość; na zamku św. Anioła powiewają chorągwie papiezkie. O godzinie 9éj wniesiony na *Sedia gestatoria* z całą okazałością śpiewał mszą św. Głos, jak zauważano nie tyle był silny i donośny, co zwykle, choć jeszcze każdego, którýby go pierwszy raz słyszał, zdziwił i mocą i dźwięcznością.

Statua bronzowa św. Piotra, dzierzącego klucze, którego wierni pobożni całują stopy, także przez wieki zużyła się prawie już jedna stopa, ubrana była pontyfikalnie w tyjarę i kapę, Całując stopy téj św. statuy, zyskuje się odpust 500 dni. Po mszy św. odczytał Ojciec św. silnym, donioslym głosem protest przeciw grabieży posiadłości kościelnych.

Wielkie jest nabożeństwo u Rzymian do św. Piotra i Pawła; jest w nich nawet pewien rodzaj dumy jakiejś religijnéj, że ci dwaj Apostołowie, którzy najwięcéj się przyczynili do rozkrzewienia wiary św., tu za Chrystusa świadectwo krwawe dali, i stali się opiekunami ich potężnymi przed Bogiem.

Główne relikwie po św. Piotrze są: ciało jego w konfessyi św. Piotra w złotej trumnie, głowa jego u św. Jaaa Lateraneńskiego, dwa zęby u św. Cecylii na Transtewere i św. Marka *in Campitelli;* jeden palec w bogate pierścienie ujęty u św. Piotra; drzewo krzyża jego u st. Pietro in Vinculis; kajdany, którymi był skuty, w więzieniu Mamertyńskim, do dziś zachowanym u stóp kapitolu; gwóźdź z ukrzyżowania w kościele św. Apostołów; katedra św. Piotra w absys u św. Piotra; ołtarz jego drewniany u św. Pudencyany, który jest kościołem tytularnym kardynała Bonapartego; kolumna ubiczowania u st. Maria Transpontine.

Relikwie św. Pawła są: ciało jego w kościele św. Pawła po za murami miasta przepysznie odbudowanym w stylu dawnych bazylik chrześciańskich, a z nakładem olbrzymim mianowicie marmurów przepięknych. Głowa św. Pawła zachowana razem ze św. Piotra w kościele św. Jana lateraneńskiego; jeden ząb u św. Jana lateraneńskiego; jeden ząb u św. Praxedy i u św. Cecylii na Transtevere; część palca u św. Apostołów; więzy jego u św. Pawła po za murami; kilka kawałków krzyża jego w tymże kościele i u św. Piotra; kolumna ubiczowania u st. Maria Transportine; a słup, na którym ścięty u św. Pawła u trzech fontan, które wytrysły za dotknięciem głowy świętéj w potrójnym poskoku.

Przez całą oktawę odprawia się uroczysta msza św., codzień w innym starożytnym kościele, w którym wedle tradycyi kościelnéj był św. Piotr. I tak u św. Pudencyanny, św. Piotr przyjęty gościnnie od senatora Pudenca wyświęcił kilku biskupów i zbierał wiernych: można widzieć jeszcze ołtarz jego drewniany, na którym mszą św. sprawiał. U sta Maria *in via lata*, gdzie był dom Martialisa u którego św. Piotr, Paweł i Łukasz mieszkali społem, jest dotąd źródło, w którém chrzcili piérwszych chrześcian. U św. Piotra *in vinculis* wystawione są więzy, którymi tu był skrępowany.

U św. Piotra *in carcere*, w Mamertyńskim więzieniu, w którym więziono najznakomitszych więźniów, królów podbitych narodów, pokazują dotąd ślad głowy, który się wycisnąć miał w twardéj opoce, gdy oprawcy św. Piotra rzucili o skałę. Pobożni piją z wody, którą cudownie wywołał z opoki św. Piotr aby ochrzcić nawróconych strożów więziennych Processa i Marcy niana, póżniéj św. Męczenników, których ciała leżą w nawie bocznéj, właśnie tam, gdzie się ma odprawiać Sobór.

Na wieczór w dzień św. Piotra i Pawła na cześć tych świętych, palono sztuczne ognie na Janiculum tam właśnie, gdzie św. Piotr był ukrzyżowany; zagłębienie dla krzyża zachowuje dotąd w kapliczce przy *St. Pietro in Montorio.* Z powodu uroczystości Piotra i Pawła wydał kardynał wikary *Invito sacro*, w którem wzywa Rzymian, aby prosili o to, czego życzył nawróconym przez Piotra św. Rzymianom Paweł św. w swoim liście (r. XVI, w. 20) „Deus autem pacis conterat Satanam sub pedibus vestris velociter", „*Niechaj Bóg pokoju skruszy moc szatana pod nogami waszémi rychło.*"

W ostatnich dniach, rzecz dotąd niesłychana, dwóch zuawów zbiegło z wojska papiezkiego. Dotychczas z innéj broni zdarzały się dezercye, czasami znaczne, boć nie wszyscy też z poświęcenia przychodzą służyć w szeregach papiezkich; ale zuaw jeszcze żaden się nie splamił ucieczką. Tych dwóch nieszczęśliwych, którzy się do opuszczenia chorągwi swéj dali nakłonić agentom włoskim, schwycono, i w ten sposób wpadł rząd papiezki na trop szeroko rozgałęzionéj agentury na żołdzie rządu włoskiego. Ujęto najpierw przekupnia pewnego, późniéj i innych, pomiędzy którymi sądzono z początku, że złowiono i mordercę majora Lobbia, który to jako deputowany z lewicy w parlamencie włoskim złożył dowody naprzeciw członkom niektórym prawicy i ministerstwu skompromitowanych i posądzonych o przekupstwo. Wykazało się, że ten agent nie był wszelako zbirem, który się targnął na Lobbię. Znaleziono przy nim pisanie Menabrei polecające mu demoralizowanie armii papiezkiéj i namawianie do dezercyi; także rekomendacye od kilku dobrych katolików, którzy się widać, dali podejść.

Otóż te to moralne środki, którymi się rząd włoski stara przyspieszyć zajęcie Rzymu. Zawsze prawie podłą była polityka; ale dzisiaj może najpodlejszą w tym czasie podłych napaści na wiarę i Kościół, na moralność i społeczeństwo.

Przez dawnego korespondenta do *Czasu* dała się katolicka zresztą *Gazette du Midi* tak oszałomić, że drukuje ciągle potwarcze jego wiadomości o W. O. Trullet. *Correspondance de Rome* pisze z tego powodu: „Życzymy sobie, aby *Gazette du Midi*, która często dawała Stolicy św. dowody swego przywiązania i swéj wierności, i żeby się utwierdziła w staniu przy sprawie papiezkiéj, a otworzyła oczy na bardzo zręcznie, przyznajemy, zastawione na jéj dobrą wiarę sidła."

Zdaje się, że tenże sławny kompozytor wiadomości rzucił w świat z nad granicy rzymskiéj (Confini Romani) tę depeszę:

„Gdy starania Zgromadzenia Zmartwychwstańców celem przygotowania zgody pomiędzy rządem papiezkim a rządem rossyjskim się nie udały, Papież na dniu 25go czerwca powie allokucyą przeciw prześladowaniom rossyjskim w Polsce."

Co tu złości niecnéj i naprzeciw OO. Zmartwychwstańcom, ale i przeciw Ojcu św., któremu przypisuje i niecne frymarczenie sumieniem własném i małoduszną zemstę po nieudaniu się rokowań nikczemnych. Nikczemna ta dusza chyba mogła coś podobnego uroić sobie i za prawdę udać.

Taż *Correspondance de Rome* tak się o autorze téj depeszy wyraża:

„Namiętność żywa pcha autora tych depesz. Znają w Rzymie i całym świecie katolickim WW. OO. Polskich Zmartwychwstania, a rząd rossyjski przedewszystkiém zna lepiéj, aniżeli ktobądź, godność, patryotyzm prawdziwy tych czcigodnych zakonników, również jak i zupełne ich trzymanie się na uboczu od spraw politycznych.

„Przedstawianie ich za współpracowników tego rządu jest więc nikczemnym i potwarczym manewrem, którego dopuścić się mógł chyba agient zarazem moskiewski i rewolucyjny, a który w duszy żywi dwojaki ten zamiar, żeby im szkodzić u polskich katolików i u dworu rzymskiego. Ale rachuba agienta rossyjskiego, rewolucyjnego, jest omylna; owszém zwiększa się szacunek pomiędzy Polakami, a spółczucie u Rzymian dla OO. Zgromadzenia Zmartwychwstania."

Gazeta narodowa olbrzymi dowód dała swéj stronniczości maluczkiéj, nie maluczkiéj wygórowaniem uczucia, lecz maluczkiéj wartością moralną.

Dla wydrukowania ustępów z listu *O. Piotra Semenenki* znalazła zaledwie jednę kolumnę nie całą; a dla zamieszczonéj w następnym zaraz numerze potwarczéj, nędznéj korespondencyi z Rzymu nie żałowała miejsca więcéj.

Zabawny dała redakcya przypisek od siebie.

„Ksiądz Semenenko napisał o tém, że ks. D. Poniatowski żadnego zapisu Zmartwychwstańcom nie zrobił, a ani słówkiem nie wspomniał, czyli i księżna nie zrobiła żadnego." Owszém wspomniał, pisząc: „Ta pani, był to umysł pierwszego rzędu, i wiele pisała; przed śmiercią chciała zabezpieczyć przyszłe życie swym płodom umysłowym. W tym względzie chciała się ze mną naradzić. Już wtedy rozumiesz, szanowny Panie, po com jeździł do Hyères." Otóż redaktor nie zrozumiał, udał tępego, albo rzeczywiście jest tak tępego umysłu — dylemma w każdym razie nie bardzo dlań zaszczytne. A nadto od kiedyż to zbrodnią robić zapisy i przyjmować zapisy? A jeżeli nic w tym zdrożnego, po cóż ten niedorzeczny redakcyi przypisek?"

Wszystko, co pisze korespondent rzymski (M) w Nr. 152 do *Gazety narodowéj*, nie mieści ani jednego ziarnka prawdy i uczciwości wpośród kupy plew i śmieci kłamstwa i potwarzy niecnych. Zresztą już tylko odgrzéwane te kąski skandaliczne, z nowym sosem dane. Pieprznego sosu nie żałował i dla *Tygodnika* korespondent. „Niech czytelnicy polscy, czytając korespondencyą O. Felińskiego (Fp.), *(jak kulą w płot trafiłeś, domyślny p. korespondencie)*, do *Tygodnika katolickiego* raczą nie zapominać, że każde jéj słowo jest denuncyacyą w rzymskiéj policyi i że za jéj pisarzem, jak skrzydlaty lew koło św. Marka, wół (!) koło św. Jana Ewanielisty lub wieprz koło św. Antoniego pustelnika, stoi zbrojny żandarm. Owóż my „bandyci" nigdy jutra nie jesteśmy pewni, bo nie wiemy, czy ów zbrojny samowtór od świętych z *Via Paolina* do naszego się poddasza nie przeniesie, i ażeby do *Gazety narodowéj* pisywać, rychło nam będzie potrzeba przenieść się do katakumb."

Dwie niedorzeczności napisał (nie wiém, czy je chciał powiedzieć) p. korespondent: najpierw, „że każde słowo korespondencyi do *Tygodnika katolickiego* jest denuncyacyą w rzymskiéj policyi" — ależ *Tygodnika* policya nie czytuje, daléj, „że zbrojny samowtór (niby to policyant) od świętych z *Via Paolina* do naszego się poddasza bodaj czy nie przeniesie" — ależ policyanci nie odbywają nowicyatu na *Via Paolina*, że się ztamtąd mają przenosić. Za komplement, choć powiedziany O. F., ślicznie dziękuję ja prawdziwy (Fp.), że mię przyrównał do św. Marka, do św. Jana Ewangielisty i św. Antoniego; choć wprawdzie chcąc zostawać, trzeba mi się przyznać, żem na ten komplement nie zasłużył. Policya widocznie straszliwa dla korespondenta (M), uosobia mu się — czy we

śnie, czy na jawie, nie wiém — już to w postaci lwa straszliwego, już ryczącego wołu (czy też z olbrzymimi rogami, jak mają rzymskie?), a nawet w postaci wieprza, może odyńca, — a może i czarta samego, boć ten wieprz św. Antoniego, jeśli mu za godło go przydają jacy malarze, czego nie wiém, i z niewiadomości się spowiadam, mógłby tylko ducha nieczystego oznaczać. Pewnie to we śnie się marzyło wszystko korespondentowi, bo na jawie nie byłby przypisał św. Janowi wołu, lecz orła; fantazya senna łacno, się myli. Ależ niechaj się uspokoi i wytrzeźwi ze sennego przerażenia, nikt go z jego poddasza nie będzie spędzał i odstraszał od gryzmołów hańbiących — *Gazetę narodową*. Niechaj też nie straszy *O. Dąbrowskiego* zapowiedzią, że go w rychle wygnać mają; bo on z pewnością się zeń wyśmieje, nie podszyty tak zającem i nie poczuwający się, tuszę, do winy, tak jak korespondent. Ostrzegam chcącego zmykać do katakumb, że — zamknięte. Chyba, że korespondent wywiedział się od rewolucyonistów włoskich, jakich tajnic odkrytych! Wtedy szczęśliwéj drogi! może retkollekcye tam odbyte nawrócą go od drogi niezbożnéj.

Z powodu przemowy Ojca św. w dzień 21 czerwca pisze *Journal de Bruxelles* o intrygach, jakiemi opajęczył dawny korespondent do *Czasu* i jego spółka publiczność naszą:

„Pius IX. zajmuje się obecnie z bolesną troską losem Polski: a jednym słowem gwałtownie rozdarł tkankę intryg, którą pewna prasa starała się od prawie roku pokryć dwór rzymski. Rzekł to słowo, a raczéj wydał ten krzyk w chwili, gdy dzienniki petersburgskie i moskiewskie wynosiły koncessye Stolicy św. dla Rossyi, a to ażeby obrócić nieszczęśliwych Polaków naprzeciw Rzymowi.“

Wiadomością o wywiezieniu na wygnanie ks. Biskupa Łubieńskiego i jego śmiercią bardzo Ojciec św. zmartwiony. Stracił zwykłą sobie swobodę umysłu i wesołość, gdy odebrał to smutne orędzie.

Dziennik urzędowy *Giornale di Roma* na czele umieścił zaraz tę wiadomość żałobną. *Correspondance de Rome* krótko, ale serdecznie się wyraziła: „Święty Kościół polski zbogacił się nowym męczennikiem. Biskup Łubieński umarł z boleści i wycieńczenia na drodze na wygnaniu. Pomimo, że był chory w chwili aresztowania, generał Möller zmusił go do wyjazdu, odmawiając mu nawet pociechy zabrania z sobą kapelana. Ci, którzy mówią o koncessyach Stolicy św. dla Rossyi, mogą uczynić reflekcye.“

I reszta Biskupów już podobno wywieziona!

Ach, Boże, zmiłowania nad ludem Twym nieszczęśliwym, nad uciśnionym Kościołem Twoim!

P. S.

Pogłoski o rozpoczęciu rokowań Rzymu z Berlinem i użyciu pośrednictwa ks. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego są wierutną baśnią.

---

* **Dyecezya Przemyślska.**

Smętne stało się serce nasze, zaćmiły się oczy nasze, Biskupi nasi giną na wygnaniu, naród bez Ojców swoich pogrążony w żałobie. Nieprzyjaciele panowali nad nami, nie był, ktoby z rąk ich wykupił. Synowie Syońscy szlachetni i ubrani w przedniejsze złoto: jako poczytani są za naczynia skorupiane, za robotę rąk garncarzowych? Straszne sądy Boże! Zastawiłeś się Panie obłokiem, aby nie przeszła modlitwa. Czemu nas zapominasz? opuszczasz nas na długość dni? — Ks. Kaliński za wpływem ks. Łubieńskiego na stolicę Chełmską wybrany, zginął na Wijatce za opór przeciwko schizmatyckim dążnościom. Teraz sam ks. biskup Łubieński oddał Bogu ducha wśród okropnéj drogi do Permu. Istny więzień dla Chrystusa, wzór pokutnika odwołującego w obec wroga swój błąd chwilowy, piękny w męczeńskim wieńcu, on, który za życia od swoich tyle doznał policzków i tortur. Z prostotą gołębicy a roztropnością węża bronił w obec rozwścieklonych prześladowców skarbca wiary. Dał się deptać tyranom jak wąż, byle tylko głowę t. j. wiarę uchronić, bo wiara to głowa i korzeń, którą zachowawszy, odzyskasz straty wszystkie. Ale gdy Moskwa na tę głowę podniosła maczugę, aby ją roztrzaskać, zawołał, że raczéj słucha Namiestnika Chrystusowego aniżeli cara.

Wlekli siepacze na rozkaz despoty wyznawcę Chrystusowego, wlekli pasterza od owczarni jego, biskupa od stolicy, prześladując w nim sumienie, mszcząc się, że i tego nie rzucił pod stopy carskie. Śmiertelnie chory nie znalazł względów, uczucia ludzkiego nie poruszył w niewolniczych duszach człowiek, który do ostatecznych granic posunął uległość dla władzy świeckiéj i dla polityki moskiewskiéj, byle tylko uchronić Kościół od dalszych klęsk i prześladowań. Nie — tak nie postępuje inny rząd, tylko przez rewolucyonistów sprawowany. Cara otaczają uosobistnieni Mazziniści, Garibaldziści etc. etc. Pod pozorem Wszechsławiańszczyzny niszczą Kościół i wiarę chrześciańską, bo dla tego rodzaju sprzysiężeńców obojętną jest forma rządu. Zawsze ta jest im najdogodniejsza, pod którą wszelkie zasady prawdy, prawa i sprawiedliwości przewrócić i zniszczyć można.

Nasuwa się każdemu pytanie, czemu téj oficyalnéj rewolucyi rządy europejskie obojętnie się przypatrują? Odpowiedź stoi jasna jak na dłoni. Ale my gardzimy świstkiem depeszy interwencyjnéj, która u Rumunów tylko może mieć skutek jakiś. Nasze zwycięztwo przyjdzie od Boga, krew i łzy naszych biskupów zabiją szalonych tygrysów jak Neronów i Dyoklecyanów zabiła. Żyje Pan, kruszący berła i trony, i on się ujmie za owczarnią i sługami swymi. Śmierć biskupa Łubieńskiego dźwignie wielu z letargu, a jako całemu światu okaże, co już Ojciec św. w Encyklice z 17 października 1867 ogłosił, że Moskwa katolickiemu Kościołowi ogłosiła wojnę, tak obudzi czujność wiernych, że już nie ojczyzny ale najdroższego skarbu, zbawienia swego bronić muszą, a zatém rząd moskiewski przedstawi się im w prawdziwéj postaci jako narzędzie czarta a nie Boga. Możeż w takim stanie rzeczy być mowa o posłuszeństwie rządowi dla sumienia?

Ks. prałat Sosnowski bawiący wciąż we Lwowie, zawezwanie otrzymał z Rzymu, aby osobiście złożył Ojcu św. relacyą o stanie Kościoła katolickiego pod rządem moskiewskim. W krótce uda się w podróż do Rzymu.

Minister kultu i oświaty w Austryi wydał do Na-

miestników rozporządzenie sprzeciwiające się 16 art. konkordatu, według którego zobowiązał się cesarz skuteczną pomoc udzielić do wykonania wyroków biskupich wydanych przeciwko występnym księżom a niechcącym się poddać wyznaczonéj przez biskupa karze. Rozporządzenie to brzmi według „Volksfreunda“: Die von den Bischöfen in Anwendung ihrer Disciplinargewalt über die ihnen unterstehenden Glieder des Klerikalstandes verfügte Verweisung einzelner Priester in eine geistl. Correctionsanstalt ist mit dem zum Schutze der persönlichen Freiheit erlassenen Gesetze vom 27. October 1862 nur insoweit vereinbar, als damit der nicht erzwungene Aufenthalt eines Priesters in einer solchen Anstalt und die Beaufsichtigung desselben während dieses Aufenthaltes angeordnet wird, woraus folgt, dass eine derartige bischöfl. Anordnung nur insofern und insolange wirksam sein kann, als der durch dieselbe betroffene Priester sich derselben freiwillig fügt. Hiernach sind die Organe der öffentlichen Gewalt bei dem derzeitigen Stande der bürgerlichen Gesetzgebung nicht befugt, einen von seinem Bischofe in eine geistl. Correctionsanstalt verwiesenen Priester anzuhalten und dahin abzuliefern. Pan Minister ma najszczerszą ochotę uniemożebnić jurysdykcyą biskupów nad występnymi księżmi, a oraz choćby w trzech na tysiące zyskać adoratorów dla Staatsgrundgesetzów Austryi, skąpanéj w liberalnéj łaźni prawodawczéj. Że jednak głębokim jest politykiem, więc zaczyna od drobnostek, które bardzo skąpo z założonego powołania się na ustawę o osobistéj wolności na dziś przepuścił, narażając się na zarzut o brak logiki i o obrazę zasady, że Gewalt skazująca kogoś na karę, pochodzi jedynie od cesarza i spoczywa tylko w ręku sądów jego. W prawdzieć nie wypowiedział: Richterliche Gewalt, tylko Disciplinargewalt. Gdyby mu postawa kleru oddanego kościelnéj władzy nie nasuwała skrupułów, byłby od razu powiedział, że wszelkie wyroki biskupie przeciw występnym kapłanom wydane i bądź dobrowolnie przyjęte, bądź nieusłuchane przez zasądzonych, nie mają wagi. Tak przecie zawyrokowano względem sądowniczéj władzy w sprawach małżeńskich. Pan minister jednak odmówił tylko usługi swojéj do zmuszenia renitentów. zapominając. że nie było Religionsfondów zebranych z łupieży kościelnych majątków, nie było pomocy na opornych od władzy świeckiéj, tak jak obecnie jéj niema w wielu krajach, a jurysdykcya biskupia była, jest i będzie. Suspenzy i exkomuniki nie zasystuje żaden dekret ministeryalny. —

(x) Z dyecezyi Przemyślskiéj.

Chciałbym czytelnikom *Tygodnika katolickiego* podać opis wizyty kanonicznéj, którą w tym miesiącu odprawił Najprzewielebniejszy Pasterz ks. Antoni Józef Manastyrski, biskup przemyski, obrz. łać.

Jest to piérwsza pielgrzymka duchowna, którą podjął za czasów swych rządów. Mimo delikatnego zdrowia Najprzew. nasz Pasterz ufny w opiekę tego, który mówi: „Ja będę umocnieniem twojém“, postanowił odwiedzić odleglejsze strony swéj obszernéj dyecezyi, aby naocznie mógł widzieć, jak się téż dzieciom jego powodzi. Wybór padł na dekanat Rymanowski, na piękną część podgórza karpackiego w ślicznéj a tak szczęśliwéj niegdyś ziemi Sanockiéj. Tę część dyecezyi szczególniéj wypadało nad inne duchownémi odwiedzinami pokrzepić i uraczyć, bo już trzeci dziesiątek lat mijał, odkąd lud nie podejmował następcy Apostołów wśród siebie. Niech ten długi przeciąg czasu nikogo nie dziwi . . . wszak to koniecznèm następstwem téj obszerności i rozległości, jaką opasano dyecezye polskie. Padł więc wybór na dekanat Rymanowski. Wybór ten pod każdym względem był nader szczęśliwym; śmiem powiedzieć, niebo samo nie patrzyło pewnie bezczynnie, kiedy radzono o wyborze.

Lud dekanatu rymanowskiego nie ostatnie pewnie zajmuje miejsce w dyecezyi naszéj we względzie wiedzy religijnéj i praktyk chrześciańskich. Rządzony duchownie przez światłych, bogobojnych i stanowisko swe — stanowisko pasterzy duchownych w 19 wieku — rozumnie pojmujących kapłanów, trzyma się krzepko i silnie sprawy bożéj. Różne czynniki składają się na ten jego majątek duchowy.

Jako nieco ze stosunkami stron tamtych obeznany, za główną dźwignię uważam: życie samych kapłanów, którzy z jedynym może, a jak wszędzie tak i tu nieuniknionym wyjątkiem, miłością bratnią, wytrwałością w pracy, pobożnością, słodkiém i ujmującém obejściem się z prostaczkami, jednają sobie serca ludu, co juści nie może zostać bez wpływu na jego rozum i serce.

Każda wioska ma swoją szkółkę i nauczyciela. Z wyjątkiem ludzi „antiquae educationis“ — podsiwiałych tatusiów i podstarzałych matek — wszyscy we wsi umieją czytać i pisać, i chlubią się tém. Miło patrzeć na ten lud czysto i schludnie odziany (lud z okolic Rymanowa odznacza się tém), jak w świątecznych szatach spieszył o wieczornéj chwili — bo o téj zwykle przybywał nasz Pasterz — witać przybywającego Pasterza. Pytałem okolicznych kapłanów, jak też lud przyjął wiadomość o przyjeździe JWM. Biskupa? Odpowiadano mi: „Nie uwierzysz, jak się tém pocieszyli! Chwała Bogu! żeśmy tego doczekali. Jaka szkoda, że ten lub ów umarł — (tu wymieniali kogo ze swoich zmarłych) i „nie doczekał téj chwili!“ Możnali umieć szczerzéj pragnąć i tęsknić? —

Dalszym z powodów, które się na ten błogosławiony rozwój składały, a którego milczeniem pominąć nie można, jest sąsiedztwo z miastem Krosnem i Starowsią. OO. Kapucyni w Krośnie, a OO. Jezuici w Staréjwsi nie małą także mają w téj sprawie zasługę. Jedni i drudzy niezmordowani robotnicy duchowni; jedni i drudzy idą ręka w rękę z duchowieństwem świeckiém. Mówiono mi, że kościoły krośnieński i starowiejski o wschodzie słońca otworzone późnym dopiero wieczorem zamykają. Lud bowiem z okolicy umie być wytrwałym przy konfesyonale. —

Znać téż wszędzie téj uciążliwéj pracy błogosławione skutki. By je tém lepiéj ocenić można, nie trzeba tylko samą teraźniejszość mieć na oku; — trzeba pamięcią sięgnąć w życie przeszłości tych, na których obecnie patrzymy. Cóż za rażąca sprzeczność przeszłości z teraźniejszością?

Niegdyś pijaństwo, bezwstydna rozwiozłość, kradzierze . . . były na porządku dziennym. Dziś — acz nie z saméj jedynie tradycyi i imienia znane — nie są już

regułą, ale wyjątkiem. I za to Bogu naszemu nich będą dzięki! —

Nie brak jednak wśród ludu zgorszycieli — i tu powód do smutku. —

W okolicy Rymanowa rekrutują się tak zwani „furmani“, którzy w dzisiejszych nawet czasach połowie Gamicyi węgierskie zwożą towary i artykuły handlowe. Wolnicza tułaczka, wśród której stykają się z różnymi ludźmi, nie same tylko pieniądze dawa im w zapłacie . . . dowiadują się o nowinach ze świata, o których bodaj nigdy nie słyszeli! Dodajcie do tego żołnierzy przychodzących na urlop, a wracających po swawolném życiu koszarowém pod ojcowską strzechę, pod którą nie zgasła jeszcze dawna pobożność i prostota życia chrześciańskiego, — a będziecie mieli nauczycieli, których zadaniem jest: szydzić z dawnéj cnoty, niszczyć ją złym przykładem, a zaszczepiać rozpustę i z nią w parze idące: bezbożność i niedowiarstwo.

W jednéj z tych wiosek spotkał takiego nauczyciela kłamstwa dość dotkliwy żarcik. —

Młody żołnierz powrócił do domu. „Cóż tam słychać na świecie?“ — pytają po przywitaniu krewni i sąsiedzi. „O! dużo słychać . . .“ i tu zbyt gorliwy zwiastun nowego światła i nowéj cywilizacyi począł po swojému rozwijać ludzkość hańbiące teorye Darwina. Dostało się katechizmowi, dostało i księdzu — a podobno także i nieboszczce matce, która mawiała: — że w człowieku dusza siedzi. — Posmutniał ojciec, posmutnieli sąsiedzi; i nie czekając, aż filozof dokończy, wyszli z chaty i skrobiąc się po swojemu w głowę, radzili, jakby go tu przekonać, że człowiek ma duszę. — Uradzili wreszcie! —

Po naradzie wchodzą do izby i grzecznie zbliżają się do oświeciciela chłopskich rozumów, biorą go za ręce, obwięzują powrozem, wyprowadzają z izby, wiodą do stajni, stawiają przy żłobie obok konia czy krowy, sypią do żłobu sieczkę i namawiają: „Naści, Waluś — na! jédz sobie, jédz z koniem i krową! Tu też w stajni będziesz sobie urlopował z bydełkiem, a nie w izbie z ojcem i swojakami, którzy duszę mają.“ — Wybornie skutkował argument! Mądry Waluś — tak go wieś dziś zowie — nigdy już nie filozofuje.

Lud więc mimo zgorszycieli nie zły; cichy, pracowity a sprawie bożéj w ogóle jak najprzychylniejszy. Lud ten mieszka w okolicach miasteczka Rymanowa i Dukliwe, wioskach (wyliczam jedynie te, w których są parafialne kościoły) w Haczowie, Klimkówce, Iwoniczu, Rogach, Miejscu, Jasionie, a po części także: w Równem, Lubatowéj i Króliku. Wymieniając nazwiska wiosek, wymieniłem zarazem i miejsca, które nasz Najprzew. Pasterz duchownémi nawiedzinami uraczył.

Początek pracy wizytacyjnéj był w Haczewie. Wieś to szczególna, któréj podobnéj trudno znaleść w ubogiéj naszéj krainie. Wszystko, czego „przyjaciele ludu“ ludowi życzyć mogą, jest w obfitości w téj niepospolitéj wiosce liczącéj — powtarzam za mówiącymi — 500 osady a ciągnącéj się wzdłuż na $1^1/_2$ mili niemieckiéj. Wśród ludu, jest wiara, jest pobożność, jest dostatek, jest dziwcie się ludy! oświata. Za czasów, za którymi pamięć nigdy nie tęskni, i owszém z chęcią o nich nie myśli, bo to chwile bratobójczych mordów, lud ten zrywał się do zbrodni. Dziś zmieniony do niepoznania! Kościół i szkoła zmieniły go bardzo. Wielką zasługę w tém dziele ma WP. Łucyja Urbańska, córka dziedziców téj wsi. Jedyny to może, a ze wszech miar chwalebny okaz polskiéj dziewicy, żyjącéj wśród ludu wiejskiego. Nie pisuje wprawdzie sążnistych artykułów do czasopism krajowych o potrzebie oświaty, nie poetyzuje ani unosi się nad złotém sercem i jeszcze więcéj złotym rozumem naszego ludu, nie organizuje stowarzyszeń „przyjaciół oświaty,“ jeno czyni i działa, czyni z miłości, z przekonania, z poświęcenia dla szlachetnéj sprawy.

Część obszernego dworu zamieniła w wiejską szkółkę. Tam się uczą dziewczęta wiejskie. Córka dziedziców sama jest nauczycielką. Uczy religii, historyi świętéj i historyi polskiéj, geografii, śpiewu; uczy szyć, haftować gospodarzyć po wieśniaczemu. I Bóg jéj błogosławi. Byłem przytomny, jak na uczczenie naszego Najprzew. Pasterza po wizycie kanonicznéj przez tę wieś wracającego, w ogrodzie dworskim urządziła przedstawienie z żywych osób, przy którém młodzież wiejska śpiewem się popisywała. Śmiało rzec można, że nie każda z wędrujących trup teatralnych na podobne przedstawienie zdobyć by się mogła. Wśród tego ludu przepędził Najprzew. Pasterz pierwszy dzień pracy wizytacyjnéj. Był to dzień 1 czerwca.

Tu miejsce, opowiedzieć jaki był porządek prac i nabożeństw podczas wizytacyjnéj pielgrzymki.

Na miejsce wizytacyi przybywał JWM. Biskup zwykle wieczorem; lud świątecznie ubrany czekał na przybycie Najprzew. Pasterza pod przewodnictem swych duszpasterzy, kollatorów, jako też i c. k. urzędników. Po wejściu do kościoła udzielał Najprzew. Pasterz błogosławieństwa ludowi zgromadzonemu, poczém miejscowy duszpasterz wchodził na ambonę z nauką do okoliczności zastósowaną. Po nauce odprawiał Najprzew. Pasterz pontyfikałem rzymskim przepisaną procesyą za zmarłych. Na drugi dzień po mszy św. katechizował JWM. Biskup dziatwę i młodzież parafialną, poczém kaznodzieja biskupi na czas wizytacyi — katolikom w Poznańskiém dobrze znany z prac misyjnych. — W. O. Teofil Baczyński, S.J. miewał przygotowawcze nauki o św. Sakramencie bierzmowania. Na administrowaniu tego Sakramentu schodziło dziennie godzin kilka. W końcu odbywał Najprzew. Pasterz prawem kanonicznem przepisane scrutinia. Taki był porządek prac wizytacyjnych.

(Dokończenie nastąpi.)

---

* **Adryanopol**, *1 czerwca.*

Z listu pisanego prywatnie przez jednego z księży Missyonarzy w Adryanopolu podajemy następujący wyciąg:

„Przez trzy lata siedziałem jak za piecem u Pana Boga, pilnowałem szkoły, a po przyjęciu obrządku wschodniego, Bułgarzy kilkakrotnie dozwolili mi tego zaszczytu, bym celebrował mszę w ich katedrze, i tak w kościółku parafialnym na przedmieściu Kask, i tak sobie w spokoju chwaliłem Pana Boga. W roku zeszłym Biskup rozpoczął mię z missyami wysyłać i na wsie, gdziem nauczał, spowiadał, kommunikował, chrzcił i inne obowiązki religijne spełniał. I tak w roku zeszłym zrobiłem wycieczkę cztery razy do wsi Toporławy od Adrianopola odległéj dwadzieścia godzin drogi, dwa razy do wsi Pokrowany i Dewedere, dziesięć go-

dzin odległych, raz do Agbunar, cztery godzin drogi, i raz z biskupem do Małéj Tyrnawy na poświęcenie kościoła jako ceremoniarz, dwadzieścia dwie godzin drogi. W zeszłym znów roku raz do Toporław, raz do Małéj Tyrnawy i Magałowic, cztery godzin drogi po za Tyrnawą na Wielkanoc, dwa razy do Pokrowan, raz sam a drugi raz z Biskupem na poświęcenie kościoła, i raz do Agbanar. Da Pan Bóg siły i zdrowie, być może, że i więcéj podobnych wycieczek będzie. Lud wszędzie jest dobry, a nauczony słowem i przykładem, może być wyrobionym na dobrych katolików wschodniego obrządku. Z najlepszym dotąd duchem są Toporławy. Przewielebny O. Tomasz, teraźniejszy nasz przełożony, jako starszy i dawniejszy Missyonarz, pierwéj miał szczęście zrobić wycieczkę missyjną, a i w tym roku podczas méj bytności w Małéj Tyrnawie zrobił wycieczkę do wsi Toporław i Agbanar.

„Oto są nasze prace po za Adrianopolem. A w Adrianopolu? W roku zaprzeszłym sprowadziliśmy się do nowego domu, kupionego nam w Kale za pieniądze rządu francuzkiego, a funduszem bractwa św. Józafata z Poznańskiego, przerobionego na klasztorek. W roku zeszłym już w mieście rozpoczęliśmy prowadzić szkołę i dalszą restauracyą domu. I tak w roku zeszłym rozszerzoną i więcéj ozdobioną została nasza kaplica; z ruderów wydobyte dwie klasy i mały gabinecik zoologiczny i mineralogiczny, i urządzony plac dla zabawy dzieci, na którym dziś jest urządzona gimnastyka, na której dzieciaczki pokazują sztuki swéj zręczności i wyrabiają w sobie siły fizyczne. — Obecnie mamy w nowicyacie jednego Bułgara, chłopaka ze wsi Małéj Tarnawy, przyobiecującego na przyszłość praktycznego missyonarza; znak, iż między Bułgarami rozpoczyna się przyjmować nasze Zgromadzenie, i za łaską i pomocą Pana Boga spodziewamy się ich więcéj. Mamy ośmiu chłopaków Bułgarów w Internacie, dwóch na funduszu ks. proboszcza Szafranka ze Szląska; i sześciu innych na opatrzności Pana Boga. Z Wiednia i Węgier przybywa nam mały zasiłek, nawet z małéj Illiryi coś nie coś kapnie; Poznańskie tylko, a raczéj bractwo św. Józafata zdaje się, jak gdyby już zapadło i zapomniało o naszéj missyi. Prawda iż się wysiliło i wycieńczyło przed parą laty na kanonizacyą św. Józafata; dziś odetchnąwszy po tym wysiłku, mamy nadzieję, iż za staraniem kochanego księdza i innych przychylnych nam osób, a zwłaszcza JW. ks. prałata Koźmiana przypomni sobie o missyonarzach bułgarskich.

„Dziś, jak kochany ksiądz widzisz, jest nas siedmiu zakonników i ośmiu chłopców internów. Na jesień ma jeszcze trzech przybyć z Rzymu, gdyż do téj pracy, jaką mamy, jest nas za mało, a z każdym dniem coś się nowego otwiera, i nadzieja na przyszłość nie mała; nasz przewielebny Ojciec przełożony z przeciężenia słabuje, jam nie zupełnie zdrów, a innych zdrowie nie do zazdrości, a więc pomocników trzeba. Przytém uczęszcza do naszéj szkoły bułgarskiéj kilku externów, rodzice ubodzy, używając swych większych dzieciaków do robót ręcznych, nie posyłają ich do szkoły, to pokazuje większą potrzebę internatu, z którego jedynie pociechy na przyszłość spodziewać się można. I do szkoły francuzkiéj, jaką utworzyliśmy dla biednych łacinników, ormian i greków, uczęszcza obecnie ze dwudziestu. Zimową porą obiedwie nasze szkoły miały z pięćdziesięciu uczniów, a i w tym roku mamy nadzieję, iż będzie ich jeszcze więcéj. Już do naszéj szkoły uczęszczają dzieciaki i chłopaki od pięciu do dwudziestu blisko lat mający, nie dziw, iż każda z dwóch szkół to jest bułgarska i francuzka, jest rozdzielona na dwie klasy. Z czasem z postępem uczniów, których mamy i z próbowaniem nowych po dwie klasy na jednę szkołę dostatecznémi nie będą. A nasz dom? ma obecnie kaplicę, siedm stancyi, każda mogąca dość wygodnie służyć dla jednego Zakonnika, jedną stancyę na kaplicę, gdzie są ławki dla ludu, mogące w konieczności pomieścić dwóch braci, bibliotekę nad częścią kaplicy, gdzie są dwa ołtarze a w jednym z nich Tabernaculum z przenajświętszym Sakramentem, dwie klasy i gabinecik, o których wspomniałem wyżéj, salonik do przyjmowania gości, refektarz, kuchnią i jednę wilgotną niezdrową stancyę w suterynach, mogącą służyć za skład. Gdzie tu pomieścić internatów drugie klasy. Dziś dwie klasy mamy w dwóch naszych stancyach, gdy nowi przybędą, co będzie wtedy? A gdzie umieszczać seminarzystów, jakich nam jakiś czas Biskup przyséła dla nauki. Trzech już zostało wyświęconych na księży, jeden się teraz przygotowuje na diakona. Dziś w interni śpią w sieni i suterynie, w zimie i za zimno i za wilgotno, a czy godzi się narażać zdrowie i życie dzieciaków? Kaplica obecna, choć znacznie powiększona, znakomitéj większości ludności, jak tego kilkakrotnie pokazały przykłady, zgromadzających się pomieścić nie może; owóż potrzeba mieć obszerny kościół, a tu nawet placu nie ma.

Jest parę sąsiadów, z dwóch stron naszego domu, którzy chcą za bardzo przystępną cenę sprzedać swe posiadłości.

Jedna z tych posiadłości podrestaurowana na długi czas mogłaby zadość uczynić potrzebom szkół i internatu. Druga ma dostatecznie obszerny plac na pobudowanie przyzwoitego kościoła. O małą tylko chodzi bagatelę, a ta jest brzęcząca moneta. I tę z łaską i pomocą Pana Boga i dobrém sercem łaskawych Dobroczyńców mieć będziemy.

Oto nasz kochany ksiądz krótki pogląd ma na obecny stan naszéj missyi.

A teraz?! Promettre et tenir sont deux — mówią francuzi, ale u nas Polaków, co się obiecuje, to się i dotrzymuje. Wiedząc o tém, oczekuję przyobiecanych po wyjściu z druku książek, które to kiedyś przepisywałem w Paryżu.

---

* **Z Warszawy** *17 czerwca.*

Z naszéj krainy walki, boleści i smutku, możemy wam donieść same smutne wieści. Jest to jak gdyby chleb powszedni. *Dziennik Warszawski*, niedawno urzędownie zwiastował całemu światu wywiezienie biskupa dyecezyi augustowskiéj ks. Łubieńskiego do Permu. Jakkolwiek Moskale są zawołanemi kłamcami i nie masz nikogo na świecie, komuby się dali w tém rzemiośle przewyższyć, jednakże niezdołali ukryć w swem urzędownem ogłoszeniu istotnéj przyczyny jego wywie-

zienia, którą było stanowcze potępienie i odrzucenie kolegium Petersburgskiego. Usiłowano ten krok biskupa podciągnąć pod kwestyą polityczną. Ten fałsz bezczelny sam się zdradza namacalnie w oczach każdego czytelnika ze zdrowym rozsądkiem. Nic dziwnego że Moskwa w tym razie widzi zbrodnią polityczną, ponieważ u nich religia prawosławna jest narzędziem rządu, a wszyscy duchowni prawosławia są ajentami rządowemi. Takiem swem narzędziem chce rząd uczynić religią i duchowieństwo katolickie. Ogłoszenie wspomnione oskarża biskupa, że się *usuwał* od wyboru assesora do kollegium, wskutek czego jego delegat przybył najpóźniéj do Petersburga. Te słowa potrzebują krótkiego objaśnienia, które pokaże, jaką drogą delegaci zapełniają kollegium. Biskup Łubieński z początku przystał na wysłanie assesora, ale z tém zastrzeżeniem, że gdyby Ojciec św. nie miał tolerować szanownego kollegium, on swego delegata odwoła. W istocie, otrzymawszy z Rzymu wiadomość, że Ojciec św. nie myśli nie tylko aprobować, ale nawet jak mówią, przez szpary patrzeć na projekt rządu, jako instytucyę schizmatycką i do schyzmy wiodącą, postanowił swego delegata nieposłać. Muchanów pisał do biskupa nalegając i grożąc, aby niezwłocznie delegat się udał na miejsce urzędowania. Między innemi powodami biskup przytaczał chorobę delegata, bo rzeczywiście ks. Andrzejewski, dziekan i proboszcz w Słoczywikach, wyznaczony na assesora, był cierpiący od kilku miesięcy. Tymczasem otrzymał namiestnik hr. Berg z Petersburga nakaz, aby ks. Andrzejewski udał się do Petersburga. A że nalegania poprzednie okazały się bezskutecznemi, hr. Berg wysłał z Warszawy żandarma, wyasygnowawszy na koszta 500 rubli, który przybywszy do Słowik, niezważając na stan zdrowia ks. Andrzejewskiego, porwał go z mieszkania i zawiózł do Petersburga, tak jak się wywozi wszystkich na Sybir! Zaprawdę znakomita lekcya dla całéj Europy, lubującéj się w głosowaniu powszechnem. Oto wolnemi głosami wybrany delegat i wolno udający się na swoje miejsce! Miało to miejsce w lutym rb. Po takim haniebnym gwałcie, który mógł biskupa augustowskiego przedstawić w złem i fałszywem świetle, wystósował przedstawienie, znane już wszystkim do cara, na ręce namiestnika hr. Berga, które ks. biskupowi Łubieńskiemu wysłużyło wieniec męczeński.

Został on aresztowany przez wysłaną zgraję żandarmów pod kierunkiem jenerała Müllera dnia 31 maja o godz. 2 z rana, a o godz. 6 już został wywieziony ze Sejn. Parę tysięcy osób otoczyło powóz zacnego pasterza, a żandarmi musieli siłą rozpychać lud aby wsadzić biskupa do powozu. W Sejnach kłamali mówiąc, biskup przeznaczony jest do Saratowa, w drodze powiedzieli mu szczerze, iż ma zamieszkać w Permie. Słyszeliśmy, że z drogi pisał do swéj rodziny, że jest zupełnie zdrów i spokojny. W chwili aresztowania zrobili rewizyę w całem mieszkaniu i zabrali dużo papierów. Między temi podobno jednę korespondencyą z Rzymem, która chlubnie świadczyć będzie przed samemi nieprzyjaciołami, że ks. Łubieński był prawdziwym biskupem, wiernym synem matki kościoła, któréj głosu zawsze słuchał.

Mówiono jeszcze nam, że w kilka dni po wywiezieniu biskupa, powtórnie zrobiono rewizyą w mieszkaniu biskupiem. Zdzierano obicia ze ściany, oderwano podłogę w niektórych miejscach i mówią, że znaleziono jakieś papiery. Za prawdziwość jednak téj ostatniéj wiadomości nie ręczymy.

Uderzył nas nowy grom. W téj chwili dowiedziałem się, że czcigodny biskup Łubieński już nie żyje. Wczoraj odebrał namiestnik z Petersburga telegram zawiadamiający o jego śmierci zaszłéj w Niższym Nowogrodzie. Bogu podobało się nas dotknąć, bo niezawodnie ta ofiara była mu potrzebną. Zaważy ona wiele na szali od wieku dokonywanych mordów.

Nieprzyjaciele myślą, że nas tą drogą zabiją — przeciwnie, ofiary męczeńskie wyjednają nam miłosierdzie boże.

Co sądzić o téj nagłéj, niespodzianéj śmierci biskupa w 44ym roku życia, i który z drogi donosił o swem zupełnie dobrem zdrowiu? Odpowiedź i domysły zostawiamy wiadomościom późniejszym i innym osobom, więcéj obeznanym ze strasznemi tajemnicami szatańskiéj polityki moskali. W każdym razie jest to fakt krzyczący, bo to już drugi biskup wywieziony umiera nagle. Pierwszym był ks. Kaliński, biskup unicki. —

Daléj prowadząc bolesną kronikę, na jéj kartach musimy zapisać inny jeszcze zamach.

Dnia 3go czerwca także został porwany biskup Wołonczewski i wywieziony, ale jeszcze nie wiemy dokąd. Biskup Wołonczewski już od trzech lat był wygnańcem i więźniem. Ze stolicy swéj biskupiéj Worme (dyecezya Żmudzka) został on wywieziony przemocą r. 1866 na wiosnę do Kowna. Jednocześnie rząd przeniósł pod eskortą wojskową konsystorz i seminaryum, które od tego czasu zostało zamknięte, bo nie wolno było nikogo przyjmować, ani wyświęcać. W ciągu trzech lat kilka razy ks. biskup Wołonczewski płacił wysoką kontrybucyą ze swéj pensyi za udzielanie Sakramentu Bierzmowania wiernym, którzy uwielbiając swego pasterza, cisnęli się doń z daleka, bo o kilkadziesiąt mil przybywając. Powiedziałem, że był wygnańcem i więźniem, bo Kowno leży na brzegu rozległéj dyecezyi. Od środkowego punktu dyecezyi Worniów liczą około 30 mil polskich do Kowna. Przytém nie wolno było zupełnie wyjeżdżać z miejsca swego pobytu, jak zesłanym na posilenie. Mógł wyjeżdżać lub wychodzić za miasto spacerem dla odetchnienia świeżem powietrzem. A i w tych chwilach argusowe oko policyi wszędzie za nim śledziło. Nie byłoż to istne wygnanie i wywiezienie we własnym domu? Dotąd jeszcze nie znamy powodów tego wygnania. Niektórzy się domyślają, że ono nastąpiło skutkiem zrabowanych papierów ś. p. ks. bisk. Łubieńskiego.

Opinia publiczna jest bez przerwy alarmowana temi gwałtami. Ztąd lada pozór wystarcza, aby uwierzyć nowym niegodziwościom. Tak już głoszono o wywiezieniu biskupa Majerczaka, gdy ten opuścił Warszawę, zabawiwszy tu z górą tydzień.

Nowy powód rząd wymyślił do prześladowania i więzienia kapłanów. W niektórych miejscach kobiety, prawie zawsze publicznie znane ze złego życia, bo tylko takie za Moskali wychodzą, denuncyowały do

władz policyjnych księży, za to, że ci odmówili im rozgrzeszenia. Oczywiście denuncyacye doszły do Namiestnika, który jako samowładny satrapa, natychmiast poleca księdza porwać i osadzić, jako więźnia, w klasztorze jakim. W tych czasach dwa takie wypadki zaszły: ks. Wojda, wikaryusz kollegiaty w Kielcach, i ks. Warkałło, wikaryusz w Kalwaryi, dyecezyi Augustowskiéj, zostali tą drogą oderwani od swych obowiązków parafialnych i osadzeni w klasztorach. Obaj odznaczali się wzorowem życiem kapłańskiem. Tak to nasz rząd rozumie tolerancyą, tak się czule opiekuje religią katolicką i jéj duchowieństwem! Niech się chlubią w swych pismach, że tu prześladowania nie ma i że prześladowanie *nikomu nawet do głowy nie przychodzi.* Tak się wyraził *Gołos* z 14 maja, miotając najnikczemniejsze obelgi na Papieża i katolicyzm. Tak tu i pisma rządowe głoszą, że żyjemy za czasów nowego Dyoklecyana, który zamierzył wytępić katolicyzm.

List Biskupa Łubieńskiego do Namiestnika Królestwa.

(Ciąg dalszy.)

Wiadome są JW. Panu okoliczności, wśród których przystąpiłem do zwołania kapituły sejneńskiéj dla wykonania poleceń rządu, co do wyboru asesora do kolegium. Znane mu są tak niepokoje i wątpliwości zakłócające podówczas moje sumienie, jako też przeważne powody przez JW. Pana Muchanowa z uprzejmem i pełném życzliwości naleganiem przedstawiane, które mnie skłoniły do zadosyć uczynienia wezwaniu rządu. Wiadomém jest podobnież JW. Panu, że postanowienie to powziąłem przy wyraźném zastrzeżeniu: iż jednocześnie z wysłaniem asesora i za pośrednictwem prezesa kolegium prześlę do Ojca św. poszczegółowy raport o mojém postępowaniu i o powodach, któremi się w niém kierowałem, poddając je pod sąd: w razie zaś, gdyby to postępowanie zaakceptowanem nie było, że asesora mojéj dyecezyi z kolegium odwołam, chętnie się wszelkim skutkom takowego postanowienia poddając.

Gdy wyjazd ks. Andrzejewskiego uległ tak długiéj zwłoce, wynikło ztąd, że wprzódy, nim ten nastąpił, na innéj drodze niewątpliwa doszła mnie wiadomość o formalnéj ze strony Ojca św. naganie, powziętego przezemnie postanowienia.

Oto jest JW. Panie źródło, z którego to przekonanie powziąłem. W miesiącu wrześniu przybył do Warszawy w celu odwiedzenia rodziny swéj żony, Anglik katolik JW. Karól Bodenham de la Barre, z którym mnie łączą tak węzły krwi (pojął bowiem za żonę cioteczną moją siostrę), jako też dawniéj i wielokrotnie doświadczonéj przyjaźni. Wiedząc, że zamiarem jego jest zimę przepędzić w Rzymie, gdzie wysokie posiada stósunki, korzystałem z téj sposobności, by go dokładnie o całém mojém postępowaniu w téj sprawie i o pobudkach mną powodujących objaśnić, i prosiłem go, aby je wziął w obronę nietylko przed dostojnikami Kościoła, którzy go przyjaznemi względami zaszczycają, lecz i przed Ojcem św., na którego szczególną życzliwość miał szczęście sobie zasłużyć; prosiłem go także, aby mnie zawiadomił o sądzie, jaki Ojciec św. o nich wyrzecze. Obiecał mi tego dopełnić, i obietnicy téż swojéj dotrzymał. Nietylko bowiem jeszcze z drogi, przed przyjazdem do Rzymu, przesłał mi pierwsze zawiadomienie, że postępowanie moje naganionem zostało, lecz za przyjazdem uprosił osobne posłuchanie u Ojca św., z którego mi natychmiast pod dniem 17 stycznia sprawę zdał w następnych wyrazach:

„Kochany Kuzynie! Wracam od naszego Ojca, „którego dobroć opisać trudno. Odpowiedź jego była „pewną i stanowczą, lecz największą życzliwością ku „tobie nacechowaną. Powiedział, że trzeba *naprawić*, „*odwołać*, a na przyszłość nie liczyć na środki i wy-„biegi ludzkie, by trudności położenia usunąć, ale liczyć „tylko na Boga i z jego pomocą silnie stać przy zasa-„dach, któremi się jedynie wśród ostatniéj burzy kiero-„wać należy. Sprawa jest bowiem z zupełną znajomo-„ścią rzeczy dla wszystkich potępioną. Półtoragodzinną „także rozmowę miałem z Ant., który mi dokładnie wy-„łuszczył powody listu swego do M. powtarzając, że „list nie z jego natchnienia pochodzi, że się odnosi do „*wszystkich:* ci bowiem zbytnie się miejscowemi absor-„bując względami, nie dosyć jasno widzą, w jakim sto-„sunku pojedyńcze ich sprawy pozostają z ogólnemi spra-„wami Matki naszéj.“

Gdy w ten sposób usunięte zostały wszelkie wątpliwości moje co do sądu przez zwierzchność moją duchowną wydanego, w przedmiocie postanowienia, które w wykonaniu mojéj biskupiéj władzy, tudzież w kwestyi naukę i dobro Kościoła obchodzącéj, powziąłem, samo już przywiązanie do wiary św. i synowska uległość względem widoméj głowy Kościoła, nieodzowną mi wskazują powinność stósowania się odtąd w dalszém postępowaniu mojém do zapadłego wyroku. Tém mniéj zaś mogę wahać się w téj mierze, że przyjąłem z żywą wdzięcznością wyrok, który jakkolwiek potępia powzięte przezemnie postanowienie, przywraca spokój memu sumieniu, od samego rozpoczęcia téj sprawy ciągłém zakłóceniem dręczonemu.

W rzeczy saméj JW. Panie, gdy JW. Pan Muchanow przybył do Sejn w miesiącu sierpniu, nie było mi obcém, że polecenie co do wyboru asesorów do kolegium było dalszém rozwinięciem najwyższego ukazu z d. 22 listopada 1866 r. o zerwaniu stosunków z rzymskim dworem i unieważeniu konkordatu z r. 1847, ukazu stanowiącego, że wszelkie sprawy dotyczące Kościoła katolickiego, mają nadal podlegać zawiadowaniu i decyzyi władz i zarządów w tym celu w państwie ustanowionych, na zasadzie praw organicznych Cesarstwa i Królestwa Polskiego, które to rozporządzenia wbrew są przeciwne dogmatowi i nauce katolickiéj uznawającym w kościele wyższą duchowną władzę jego głowy widoméj następcy Piotrowego i Chrystusowego Namiestnika, któremu wszyscy podlegać winni i któremu posłuszeństwo wypowiedzieć, to samo jest, co się oderwać od jedności Kościoła, warunku nieodzownego dla dusz zbawienia.

Nie było mi obcém, że chociaż surowość zasady powyższego ukazu złagodzoną poniekąd została przez najwyższy rozkaz z d. 10 (22) maja 1867 r. w przedmiocie stósunków z dworem rzymskim w sprawach duchownych wyznania rzymsko-katolickiego, w którym to rozkazie konieczność tych stósunków wyraźnie uznaną została, to wszakżeż, gdy w tymże samym rozkazie

przyznaną została jednéj instytucyi państwa, to jest duchownemu rzymsko-katolickiemu kolegium w Petersburgu, instytucyi nieposiadającéj charakteru, ani téż władzy kanonicznéj, nowa atrybucya, a mianowicie rozpoznawania każdego podania przez Biskupów od Papieża czynionego i powzięcia decyzyi, czy takowe ma być przesłaném: w ten więc sposób, o ila ukaz z d. 22go listopada 1866 r. złagodzonym był z jednéj strony, o tyle znów stwierdzonym z drugiéj, zwłaszcza téż przez wskazane praktycznego zastósowania onegoż.

Nie były mi także podówczas obcemi, ani Encyklika Ojca św. z d. 17 października 1867 r. ogłoszona w pismach publicznych, ani téż list kardynała Antonellego z rozkazu Ojca św. napisany do Jego Ekscellencyi Biskupa Staniewskiego w przedmiocie nowych dopiero wspomnionych atrybucyi kolegium, które to dokumenty obadwa stwierdzają tę stałą w Kościele naukę, że gdy temuż przez Bozkiego Założyciela wraz z zakreśloném posłannictwem dalszego prowadzenia sprawy jego około zbawienia dusz nadanemi zostały te prawa i swobody, które są niezbędne do wykonania tegoż posłannictwa, Kościół przeto, nietylko jest upoważnionym, ale owszém i nieodzownym jego jest obowiązkiem domagać się swobody w stosunkach Pasterzy Najwyższego z owieczkami pieczy jego powierzonemi.

Znałem przeto i wyrażenia w tych dokumentach użyte co do kolegium petersburgskiego, wyrażenia równające się zupełnemu potępieniu onego.

Dane te powinny były zaiste wystarczyć dla uzasadnienia nastręczających mi się wątpliwości i dla powstrzymania mnie, podobnież jak to czynił JW. Biskup płocki, od brania jakiegobądź udziału w téj instytucyi, dopókiby punkt sprosny prawa kościelnego tkwiący w téj sprawie rozstrzygniętym nie został przez właściwą władzę duchowną, i dopókiby taż władza nie wyrzekła o możności i o warunkach porozumienia się w tym zawiłym punkcie stosunków władz duchownéj i świeckiéj. Pomimo to jednak postąpiłem inaczéj i wbrew przeciwne powziałem postanowienie.

Przejęty zaufaniem, że wspaniałomyślną wolą było Najjaśniejszego Pana zadosyćuczynić potrzebom duchownym jego katolickich poddanych, a spory i trudności powstałe pomiędzy Kościołem i państwem załatwić w sposób zabezpieczający jednocześnie interes państwa i prawa sumienia, do którego to wzniosłego celu, w harmonii zostającego tak ze świętem powołaniem Kościoła, jako też z niewątpliwemi dla mnie intencyami jego duchownych zwierzchników, za szczęściebym sobie poczytał przyczynić się w skromnym zakresie wskazanéj mi obowiązkami urzędu mego działalności.

(Dokończenie nastąpi.)

Korespondencye rzymskie do Czasu.

Podajemy kilka wyjątków z korespondencyi rzymskich do *Czasu*, jak następuje:

„Dowiedziałem się o prawdziwym powodzie ostatniéj bytności Kisielewa w Rzymie. Wiecie zapewne, że on ożenił się z wdową Torlonia, z domu Ruspoli, ale że nie chciał zezwolić na wychowanie dzieci w wierze katolickiéj, Papież nie przystał na to małżeństwo, i dla tego p. Kisielew musiał Rzym opuścić. Teraz sądził, że po kilku leciech oczekiwania, znajdzie Papieża skłonniejszym do uznania *faktu dokonanego*, ale się zawiódł i z niczém wrócił do Florencyi. Widzicie więc, o jakiéjto polityce traktował pan Kisielew w Rzymie.

...„Sprawa tak zwanego *Kolegium duchownego* w Petersburgu, żywo zajmuje dwór Rzymski. Każdy akt odwagi apostolskiéj naszego duchowieństwa w opieraniu się nieprawym wymaganiom rządu nową radością napełnia Ojca świętego. Wysoko tu cenią postępek biskupa Łubieńskiego, który nie wahał się własny swój krok potępić i odwołać, czyniąc zarazem akt pokory i odwagi; tém bardziéj oddają cześć należną nieskazitelnéj cnocie ks. Popiela, który pierwszy stanął niezachwianie na drodze obowiązku, utrzymał się na niéj wśród słabości innych, i swą męczeńską wytrwałością wyjednał u Boga zwrot tak pożądany w umysłach swych kolegów. Doszła tu wiadomość, że ks. Majerczak odwołał także swego delegowanego z Petersburga; napróżno dotąd oczekują na podobną wiadomość, o ks. Juszyńskim i ks. Zwolińskim, choć wszyscy się tego spodziewają, nie przypuszczając, aby ktokolwiek mógł się jeszcze wahać po tak świetnych przykładach. Prawda, że prześladowania rządowe są bolesnym ciosem dla naszego kościoła; lecz stokroć boleśniejszym jest małoduszność własnych pasterzy. Wytrwałość na prześladowanie jest zadatkiem niechybnego zwycięztwa; niewolnicza uległość jest moralnem samobójstwem. Kościół potępia wybuchy rewolucyjne, zbrodnicze zamachy na władzę; ale tém silniéj każe się opierać téj władzy w jéj własnych zamachach na prawo Boże. My téj nadprzyrodzonéj siły ducha dotąd nie rozumieliśmy, i albośmy się poniżali, albo zrywali do broni. Dziś dopiero za łaską Bożą coraz więcéj utwierdzamy się na stanowisku chrześciańskiem, na stanowisku walki duchowéj prawdy z fałszem, cnoty ze zbrodnią, miłości z nienawiścią, Chrystusa z szatanem.

...„Moskiewskie dzienniki ze zwykłą swą obłudą starają się przedstawić opór Popiela i Łubieńskiego jako czysto polityczny, i dość ułudnych pozorów do tego dobierają. Mówią one, że kolegium duchowne oddawna istniało w Petersburgu, że wszyscy biskupi z Cesarstwa posyłali doń zawsze swoich deputatów bez żadnego oporu, i sama Stolica apostolska nigdy przeciwko temu nie protestowała. Dopiero gdy cesarz chciał połączyć administracyjnie prowincye polskie z rosyjskiemi, biskupi polscy się oparli. Wyraźny więc wniosek, że im tylko chodzi o niedopuszczenie zlania się Polski z Rosyą, a nie o zasadę kościelną. Na tę potwarz odpowiedział przed trzema dniami *Univers* dość trafnie ale niedostatecznie. Powiada, że Papież nigdy owego kolegium nie uznał, i biskupi tylko przez słabość lub niewiadomość na jego istnienie pozwalali. Taka odpowiedź usprawiedliwia wprawdzie opór dzisiejszych biskupów z Królestwa, ale zbyt niekorzystne rzuca światło na biskupów z Cesarstwa, przypisując im grubą niewiadomość lub niedarowaną słabość. Tymczasem oni nie byli tak winni, jak się zdaje. Głównym i pierwszym winowajcą był arcybiskup Siestrzeńcewicz, który dla ambitnych swych celów chcąc zostać małym Papieżem w Rosyi, wyłudził podstępnie od ce-

sarza Pawła r. 1800, a potém od Aleksandra 1804 r. potwierdzenie ułożonego przez siebie planu najwyższego trybunału duchownego pod swoją prezydencyą, od któregoby zależeli wszyscy biskupi cesarstwa.“

...„O biskupach prekonizowanych nic ważnego nie mam do doniesienia. Mówią o nowym projekcie zmiany nuncyusza arcybiskupa Chigi w Paryżu. Donosiłem wam kiedyś, że przeznaczono na jego miejsce Mosignora Negroni, ministra spraw wewnętrznych. Teraz podobno projekt ten zmieniony, i ma być przeznaczony do Paryża Klemens Fares, biskup Pesaro; był on niegdyś audytorem nuncyusza w Monachium, późniéj urzędnikiem w sekretaryacie stanu, następnie pierwszym audytorem w poselstwie Monsig. Chigi na koronacyę cesarza Aleksandra II. W tém poselstwie najznakomitsze oddał usługi Ojcu św., a przeto i krajowi naszemu, tak dalece, iż go Ojciec św. wynagrodził podnosząc do godności biskupa Pesaryjskiego.“

...„Doszła tu także wiadomość z Paryża, iż Napoleon przeznacza swego ulubionego ministra Baroche na przedstawiciela Francyi w przyszłym Soborze. Jest to człowiek bardzo zdolny, biegły prawnik, i wiele mający taktu w postępowaniu. Braknie mu zapewne zasad prawdziwie katolickich, ale też niepodobna się spodziewać, aby Napoleon *ultramontana* na Sobór przysłał. Ci, co znają pana Baroche, nie wątpią, że po dłuższym pobycie w Rzymie zmieni on znacznie swój sąd o tutejszych sprawach, tak jak go zmienili wszyscy prawie posłowie dłużéj tu bawiący, wyjąwszy może tylko panów Lavalette i Montebello. Człowiek dobréj wiary uledz musi oczywistości prawdy, skoro się jéj bliżéj przypatrzy. Powodem tego projektu ma być pewne nieporozumienie między panem Baroche a panem Rouher. Cesarz musiałby jednego z nich poświęcić; a p. Rouher wiedząc, że się nie łatwo swego rywala pozbędzie, jeśli mu bardzo zaszczytnego stanowiska nie nastręczy, wymyślił ów projekt wysłania go do Rzymu na Sobór. W podobny sposób zrodziła się niedawno wieść o projekcie wysłania jenerała Fleury do Florencyi. Cesarz będąc jego przyjacielem od serca, a widząc że się z Rouherem pogodzić nie może, zapytał się jakiejby sobie życzył posady. Fleury odpowiedział, że najmilejby mu było bawić we Florencyi. Obawiając się jednak opinii publicznéj puścił cesarz na próbę ową pogłoskę po dziennikach, aby obaczyć, jakie zrobi wrażenie. Gdy się publiczność niepokoić zaczęła, pomiarkował, że krok byłby niestósowny, i zaniechał tego projektu. Tak to nieraz drobne zajścia osobiste przybierają w oczach publiczności rozmiary ogromne, i do najprostszych rzeczy głębokie cele polityczne się przywiązują.“

Wiadomości potoczne.

— Dnia 8 lipca, w czwartek, umarł po kilkoletniéj chorobie ks. Jan Nepomucen Jabczyński, kanonik katedralny poznański, mając lat siedemdziesiąt. Kanonikiem był lat 35. Zmarły należał do najzasłużeńszych kapłanów w dyecezyach naszych, imie jego znane z rozlicznych prac, które był drukiem ogłosił już to osobno, już to po rozmaitych czasopismach. Żywot jego zasługuje na obszerniejszy opis, i żywimy nadzieję, że życzliwa ręka w piśmie naszém ogłosi jego biografią.

Przeniesienie zwłok do katedry odbędzie się w piątek o godzinie 7éj wieczorem, a w sobotę nabożeństwo żałobne i pogrzeb.

— Dnia 9, w piątek, umarł Michał Kortak, registrator Konsystorza Jeneralnego Arcybiskupiego w Poznaniu, w którym przez wiele lat pracował i znany był znacznéj liczbie duchowieństwa ze swéj prawości.

— Wyszedł w drukarni *Tygodnika katolickiego* pierwszy zeszyt zbioru synodów Kościoła polskiego pod nazwą Krysztofa Żórawskiego. Wzywamy do najliczniejszéj prenumeraty na pomnikowe to prawdziwie dzieło. Dotychczas nader szczupła jest liczba odbiorców.

— W Krakowie wyszedł 27 poszyt *Postylli większéj* ks. J. Wuyka w drukarni Wł. Jaworskiego.

— W téjże drukarni rozpoczął się przedruk nowy znanego dzieła ks. Gauma: *Zasady i całość wiary chrześciańskiéj.*

— Nakładem redakcyi *Przeglądu katolickiego* w Warszawie ukazało się już 7 zeszytów klasycznego w swoim rodzaju dzieła, tłomaczonego z francuzkiego *ks. Chaignona,* pod tyt.: *Rozmyślania dla kapłanów.* Dzieło to uznane za najlepsze ze wszystkich, jakie dotychczas literatura ascetyczna wydała. We Francyi doczekało się już pięciu wydań, w Niemczech dwóch. Redakcya *Tygodnika katolickiego* przeséła to dzieło na żądanie. Zeszyt kosztuje $17\frac{1}{2}$ sgr.

Donoszą nam, że w Warszawie przysposabiają wydanie ks. Chaignona *Rozmyślań* także dla ludzi świeckich. Zamiar ten pochwalamy, ciesząc się, że książka tak wyborna do rąk wielu osób świeckich a pobożnych się dostanie.

— Ks. Fryderyk hr. Spee T. J. zasłużył się niewątpliwie najwięcéj w sprawie karania czarownic wydawszy 1631 *Cautio criminalis.* Mniéj znanym jesc mąż, który prawie o wiek rychléj niż Spee wystąpił przeciwko podobnym procesom, ale z mniejszym skutkiem. Jestto w r. 1588 w Teklenburgu zmarły lekarz przyboczny księcia na Cleve-Jülich-Berg i zowie się *Jan Wier* (Johannes Wierius). Urodzony 1515 w Grave, był uczniem uczonego Agryppy z Nettesheim i przyjacielem Konrada Heretbacha, kanclerza księcia Wilhelma IV. w Disseldorfie. Książę powołał go do siebie na lekarza przybocznego i dał się przekonać o barbarzyństwie odbywaném na mniemanych ciotach. Na życzenie Wiera oddawano mu wszystkie cioty w kuracyą i tak uratował tysiące osób, bo bez wyleczenia nie wypuszczał nikogo z lazaretu. Doświadczenia swoje złożył w łacińskich i niemieckich pismach. Gdy książę Wilhelm IV. popadł w obłąkanie, przeniósł się Wier do księcia Bentheim-Teklenburg i zakończył swą błogosławioną działalność r. 1588 w Teklenburgu. Mieszkańcy tego miasta chcą teraz wystawić pomnik szlachetnemu przyjacielowi ludzkości.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.